Nr. 25. Lwów — Środa dnia 30 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Martyny	Aftanazya
Jutro:	św. Piotra Nol.	Makarya Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 40
Zachód „ 4 „ 49

Długość dnia g. 9 m. 9
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 29 stycznia.

W piątek wieczorem zmarł w Carskiem Siole siedmdziesięcio-pięcioletni rosyjski minister spraw zagranicznych Mikołaj Giers, szlachcic szwedzki z Finlandyi, mąż stanu nie z największych, ale rozumny, prawy i szlachetny, którego słowu wierzono w całej Europie i który wszędzie wnosił z sobą poczucie sprawiedliwości. Te przymioty jego i to zaufanie, które wzbudzał w rządach europejskich, oddały Rosyi większe usługi, niż cała dyplomatyczna powaga ks. Gorczakowa, opierającego się jedynie na słynnej nocie do trzech mocarstw w sprawie polskiej. W momentach najbardziej drażliwych, w zatargu z Anglią o Afganistan w r. 1885-ym, w bułgarskiej sprawie po abdykacyi Al. Battenberga, kiedy-to jen. Kaulbars odegrał krótką, ale bardzo prowokującą rolę, podczas celnej wojny z Niemcami, — słowem zawsze, gdy sytuacya stawała się bardzo naprężoną, osoba Giersa była rękojmią, jeśli nie pokoju, to przynajmniej pewności, że dla pokoju będzie zrobione wszystko możliwe. Bardzo też ceniono w sferach dyplomatycznych jego prawy i spokojny umysł, a także jego ogromne doświadczenie i były całe lata, podczas których on jeden był łącznikiem między Europą a Rosyą, kiedy ona za poprzedniego panowania często przybierała pozy obraźliwe dla zachodu i jego cywilizacyi. Można powiedzieć, że gdyby nie Giers, to pokój nie przetrwałby do dziś, bo chociaż nikt nie wątpił o wstręcie Aleksandra III do wojny, ale nikt z rosyjskich mężów stanu nie cieszył się takiem zaufaniem, jak ten schorowany starzec. Doświadczenie jego było rzeczywiście wielkie, bo zdobyte niezwykle długą pracą na arenie dyplomatycznej. W ośmnastym roku życia, wprost z liceum politycznego, wstąpił do ministeryum spraw zagranicznych, a w 21-ym roku życia już był konsulem w Mołdawii. Kiedy wojska rosyjskie wkroczyły do Węgier i korpusem jenerała Lüdersa zajęły Siedmiogród, Giers był przy tym jenerale doradzcą dyplomatycznym, zaraz potem radzcą ambasady w Konstantynopolu, a podczas wojny krymskiej szefem dyplomatycznej kancelaryi głównego komisarza rosyjskiego w Mołdawii i Wołoszczyznie. Następnie rok spędził w Egipcie i cztery lata w księstwach naddunajskich jako przedstawiciel Rosyi; w roku 1863-cim pojechał jako poseł do Persyi, w sześć lat potem przeniósł się na takie samo stanowisko do Szwajcaryi, potem do Szwecyi, a w 1875 został pomocnikiem ks. Gorczakowa i powoli rzeczywistym kierownikiem ministeryum. Jakoż po wstąpieniu na tron Aleksandra III, nie Gorczakow, ale Giers wystosował do gabinetów okólnik, w ktorym oświadczył, że nowe panowanie będzie na wskroś pokojowe, poświęcone wyłącznie sprawom wewnętrznym. W rok potem Gorczakow ustąpił i stronnictwo panslawistyczne, dyszące żądzą zemsty za traktat berliński, dokładało nadzwyczajnych usiłowań, aby szefem spraw dyplomatycznych został twórca ostatniej wojny tureckiej i jawny wróg Niemiec, hr. Ignatjew. Gdyby on był mianowany, byłoby to zapowiedzią wojny. Ministrem został Giers, co wszystkie giełdy powitały zwyżką rosyjskich papierów i odtąd już rubel, pomimo wszelkich niebezpieczeństw, jakie się pojawiały to z powodu Afganistanu, to w skutek wstrząśnień bułgarskich, to wreszcie z racyi celnego zatargu z Niemcami, stale się podnosił, a zaraz spadał, ilekroć Giers zachorował, albo — wedle pogłosek — miał ustąpić. Do takiego stopnia z osobą jego związana była w umyśle finansistów sprawa pokoju, o ile ona zależy od Rosyi. Wyraźny niepokój opanował giełdy, gdy na pomocnika Giersa powołano posła w Szwecyi p. Szyszkina, którego miano za zwolennika panslawizmu i odwetu za traktat berliński. Ale te obawy powoli się rozproszyły, gdy p. Szyszkin bardzo długo zastępował Giersa, przebywającego na południu Francyi, i już się nie ponowiły później, kiedy zaczęto mówić o prawdopodobnem ustąpieniu chorego Giersa. W ostatnich czasach, po przeniesieniu ks. Łobanowa z Wiednia do Berlina p. Szyszkin zaczął podobno starać się o ambasadę wiedeńską, ale Giers miał oświadczyć, że się bez niego obejść nie może. Stąd możnaby wnosić, że teraz ze stanowiska pomocnika awansuje p. Szyszkin na ministra, ale i ks. Łobanow, jako najstarszy dyplomata rosyjski, ma prawo do tej godności, zwłaszcza że nominacyę jego powitanoby w Europie z większem zadowolnieniem, niż nominacyę p Szyszkina. Dziś jednak, kiedy wszystkie polityczne kwestye przeszły ze stanu zapalnego w chroniczny, a natomiast na pierwsze miejsce wysunęły się kwestye społeczne, pełne groźnych niebezpieczeństw dla tronów i państw, sama osoba rosyjskiego ministra spraw zagranicznych już tyle nie znaczy, co w ubiegłem dziesięcioleciu — tembardziej, że Francya, jako sojuszniczka, zapewne wiele straciła nawet w oczach największych szowinistów rosyjskich.

Umarł człowiek cichy, miłujący pokój i prawo, który do żadnego prześladowania nie przyłożył ręki, choć ono szalało w około niego. Więc imię jego będzie przez wszystkich prawych ludzi z czcią wspominane.

Wbrew regule rządów parlamentarnych powstał we Francyi gabinet nie radykalny, lecz oportunistyczny, złożony z pięciu adwokatów i dwóch lekarzy; przybędzie jeszcze jenerał do teki wojny i admirał do teki marynarki, ale ci ministrowie zwyczajnie nie wpływają na barwę gabinetu. Zatem ten, który powstał, ma już swe polityczne piętno, a nazwę gabinetu Ribota. Nie mógł powstać rząd radykalny nawskroś, bo nie miałby większości w parlamencie, stałby jakiś czas u steru z łaski stronnictw umiarkowano-republikańskich, a ta łaska byłaby mu okazywana tylko dlatego, aby się mógł gruntownie skompromitować przed krajem. Rozumiejąc to, radykaliści chcieli koniecznie złożyć gabinet koalicyjny, w którym zasiadaliby przedstawiciele wszystkich frakcyj republikańskich, ale właśnie na to nie chcieli przystać ani oportuniści, ani tak zwani „środkowcy“. W takiej sytuacyi radykaliści woleli zostać w opozycyi, bo ta nie zużywa, owszem — choćby była niedorzeczną — ma zawsze pewien wdzięk w oczach szarego tłumu wyborców.

Jenerał Orest Baratieri.

Tryest 25 stycznia.

[‡‡] Tutejszy *Indipendente* w korespondencyi rzymskiej pióra znanego emigranta tryesteńskiego i członka parlamentu włoskiego Barzilai'a podaje kilka ciekawych szczegółów o zdobywcy Kassali, który świeżo rozgromił wojska Abisyńczyka Mangaszy pod Koatitem i Sinafą. Było to — opowiada p. B. — w ostatnich dniach listopada 1893 r., po dymisyi gabinetu Giolittiego. Król złożenie nowego gabinetu powierzył prezydentowi izby poselskiej Zanardellemu. Zebrało się nas kilku w restauracyi weneckiej, gdzie poczciwa Marietta przygotowała wytworną kolacyjkę, którąśmy urządzili na cześć sławnego jenerała Oresta Baratierego. Zaproszony na godzinę 8, zjawił się dopiero po 9-tej. Zwykle pogodna jego twarz była dziwnie zachmurzona. Na zapytanie nasze odpowiedział: „Cicho, kochani przyjaciele! Chcą zrobić ze mnie ministra spraw zagranicznych. Przyjaciel Zanardelli po prostu mnie zmusza do przyjęcia tego urzędu. Nie czuję jednak żadnej ochoty być ministrem“.

W czasie obiadu powtarzał, że najchętniej wróciłby natychmiast do „swej“ Afryki, gdzie może krajowi wyświadczyć większe przysługi, niż w pałacu Consulty (ministeryum spraw zagranicznych). Na zapytanie, czy tam zanosi się jeszcze na kroki wojenne, odpowiedział: „Tym tam ludziom nie można zaufać, za kilka miesięcy niezawodnie rozpocznie się nowa walka. Dlatego pragnę czem prędzej powrócić do Afryki, aby dać lekcyę moim najszanowniejszym Rasom i Barambarasom“. Jak wiadomo, życzeniu jego stało się zadość, bo kandydatura Trydeńczyka (Baratieri urodził się w południowym Tyrolu 1841 r.) na urząd ministra spraw zagranicznych nie wydawała się na rozstrzygającem miejscu stosowną. Orest Baratieri powrócił więc do Afryki na wielki pożytek kraju. Nazwisko zdobywcy Kassali obiega obecnie całe Włochy, budząc powszechny zapał.

W 17-tym roku życia z gimnazyum w Meranie, uszedł do legionów Garibaldiego, walczył pod Marsalą i Volturnem, za rządów Rudiniego został jenerał-majorem; już w roku 1885 służył w Erytrei. Rozumu rozległego, wszechstronnie wykształconego, Baratieri odznacza się niepospolitym zmysłem wojskowym. Jako uczony geograf i strategik, ogłosił w różnych „Przeglądach“ rozprawy, przełożone na obce języki i pochwalone przez marszałka Moltkego. Zasiadał też w izbie poselskiej, ale nie czuł się tam na swojem miejscu. Nie jest stworzony do powszednich sporów stronnictw, a nad wrzawę na prawicy lub lewicy, przedkłada huk karabinów.

Pomiędzy różnymi monarchami, także Franciszek Józef z powodu ostatnich zwycięstw jenerała Baratierego nad Abbisyńczykami, przesłał powinszowania królowi włoskiemu. Jak się zdaje, rząd włoski, ufając niepospolitym zdolnościom jenerała Baratierego, przygotowuje teraz operacyę na wielką skalę, niewiadomo tylko jeszcze, czy w kierunku do Chartumu nad Nilem, czy też celem zajęcia abisyńskiej prowincyi Tigry.

Korespondencye.

Wiedeń 24 stycznia

(*Bilans handlowy za rok 1894*).

Po zamknięciu rachunków za grudzień 1894 okazuje się, że bilans handlowy monarchii w ubiegłym roku pogorszył się o blisko 50 milionów złr. (49,700.000). Wywóz zmniejszył się o 2,300,000 złr. a dowóz powiększył o 47.400.000 złr. Wywieziono towarów za 803,500.000 złr., dowieziono za 717,500.000 złr. Od dawna przepowiadaliśmy w *Przeglądzie* taki smutny rezultat stosunków handlowych monarchii za ubiegły rok, od dawna też tłomaczyliśmy, że na ten rezultat złożyć się muszą głównie ceny targowe zboża, konkurencya Rumunii i Rosyi. Zanim zastanowimy się nad poszczególnemi cyframi wywozu i dowozu w głównych pozycyach, wypada skonstatować, że od roku 1874 tak niepomyślnego bilansu nie było jeszcze — (w roku tym nadwyżka eksportu wynosiła tylko 78,8 0.000 złr.) W latach następnych 1885—1893 nadwyżka ta przedstawiała wartość 114 1, 159·4, 104·3, 195·6, 177, 160·6, 141, 97·2, i 135·7 milionów. W ciągu dziesięciolecia po rok 1893 w dwóch tylko latach nadwyżka eksportu spadła niżej stu milionów złr., w roku 1884 na 78·8 milionów i w roku 1892 na 97·2, a w obu tych latach głównie upadek chwilowy eksportu zboża spowodował smutny bilans handlowy. W roku 1884 wartość wywiezionego zboża spadła w porównaniu z rokiem 1883 o 19,26 .000 złr., a mąki o 9,500.000 złr., w roku 1892 o 23,500.000 złr (wywóz zboża) w porównaniu z rokiem 1891 a mąki o 7,806.000 złr. Zaznaczmy te fakta, aby raz na zawsze przeciw wszystkim przekręcaniom pewnej koteryi pism fachowych i niefachowych skonstatować, że losy handlu monarchii ściśle związane są z losami rolnictwa.

Bilans handlowy, zamykający się mniejszą nadwyżką, niż 125—130 milionów złr. rocznie jest dla Austro-Węgier istotną klęską i ujemne swe skutki okazać musi w napływie większym weksli krajowych, za które gotówką płacić trzeba, bo wartości ich nie pokrywa wywóz, w odpływie złota, walorów i innych papierów dla zagranicznych wierzycieli wartość jakąś przedstawiających, jednem słowem w większem obdłużeniu monarchii za granicą, a tem samem we wzroście ażia i niemożności korzystania z niskiej stopy procentowej Zachodu. Austro-Węgry muszą corocznie opłacać za granicą około 130 milionów złr. tytułem procentów, amortyzacyi itp swych zobowiązań. Jeśli państwo z całego swego handlu rocznego otrzymało tylko (za rok 1894) 86 milionów złr. jako nadwyżkę eksportu, to zobowiązania jego za granicą wzrosły w tym roku o jakie 44 milionów złr. Za sumę tę powędrować musiały do Niemiec i Francyi, a po części i do Anglii renty państwowe, bankowe papiery, akcye przemysłowe i t. p. a o ile nie powędrowały walory tego rodzaju obiegać muszą weksle kupieckie, nie wypłacone jeszcze i osłabiające nie mało kredyt w handlu zagranicznym.

Przyznać potrzeba, że taki wzrost importu jak w roku ubiegłym (o 47,400.000 zł.) na 717,500.000 zł. nie zawsze jest dowodem upadku. Owszem, może on czasami być nawet objawem rozwoju społeczeństwa, jeśli n. p. kupujemy zagraniczne towary dlatego, że możemy sobie na ten zbytek pozwalać, że mamy świetne źródła zarobkowania, nowe gałęzie pracy. Francya n. p. i Niemcy bardzo wiele importują, najczęściej więcej niż wywożą, a to dla tego, że państwa te pożyczają mniej zasobnym krajom kapitały, a za procenta od tych pożyczek sprowadzają z krajów zadłużonych różne towary, nie naruszając jeszcze przez to swych zapasów w gotówce. Tylko tak wytłómaczyć można wieloletnie nadwyżki importu nad eksport we Francyi, które w latach 1880—1892, przy ogólnej wartości handlu zagranicznego 7·2—8·5 miliarda franków, chwiały się między 800 a 1.500 milionów franków, a niczem nie zaszkodziły zamożności ludu i kredytowi państwa.

W Austro-Węgrzech, które wciąż jeszcze za granicą pożyczać muszą pieniądze na swoje potrzeby państwowe i gospodarcze, podnoszenie się zbyt szybkie importu nie może być tak pocieszającym objawem.

Możnaby także tłómaczyć zwiększenie się importu potrzebą wielkich inwestycyi, sprowadzaniem surowców, które dopiero w roku następnym zostaną wyprodukowane jako fabrykaty i których wywóz znaczniejszy w tej formie wpłynie dodatnio na bilans handlowy przyszły. Niestety i to tłómaczenie nie da się zastósować za rok ubiegły do naszej monarchii. Nie było żadnych wielkich budowli kolejowych, nie budowano kanałów, ani innych dróg wodnych, a powstające nowe przedsiębiorstwa przemysłowe nie mogły, choćby wszystkie maszyny za granicą kupowały, przyczynić się do tak znacznego wzrostu importu.

Wreszcie i ostatni argument, jaki możnaby przytoczyć na osłabienie znaczenia świeżo ogłoszonego bilansu handlowego Austro-Węgier, t. j. fakt możliwy, że za kapitały znajdujące się w monarchii kupowano własne obligacye i papiery za granicą, albo lokowano je w nowych pożyczkach zagranicznych, za rok ubiegły odpaść musi. Może być, że renty państwowe i że akcye niektórych banków, zwłaszcza Zakładu kredytowego austryackiego i węgierskiego (Oest. i Ung. Creditanstalt), dalej Zakładu kredytowego ziemskiego (Bodencredit-Anstalt) dzięki ogromnym zwyżkom kursów nadsyłane były przez zagranicznych właścicieli z Niemiec i Francyi, chcących swe papiery dobrze spieniężyć do Austro-Węgier.

Nie mogły jednak te zakupna papierów na austro-węgierskich giełdach dosięgnąć sum tak olbrzymich, aby za ich procenta skupić mieli właściciele aż za 50 milionów zł. towarów zagranicznych, a tyle przecież wynosi powiększenie się importu. Jeśli importuje się towary, to po większej części ma się na oku przedmioty konsumcyi prędszej, czy powolniejszej. Import może wtedy tylko w tym stopniu wzrastać, jak wytwórczość wzrasta, to znaczy ludność konsumuje więcej, bo więcej ma dochodów. Jeśli import wzrósł o 50 milionów, o tę sumę musiałyby też źródła zarobku więcej przynieść w roku tym importu. Zapasy papierów oprocentowujących się po 4—6 proc. musiałyby przeto wzróść o jaki miliard zł., aby usprawiedliwić równoczesny wzrost importu o 50 milionów zł. bez szkody dla społeczeństwa — rozumie się: w obec stałego, raczej mniejszego, niż zwiększonego wywozu.

Oczywiście nikomu nie wpadnie ani przez sen uwierzyć, że kapitał austro-węgierski tak wielkie zakupił sumy papierów w jednym, czy choćby w dwóch latach ostatnich. Rozprawiano wiele o transakcyach na placu tryesteńskim i na innych — zagranicznych — w Berlinie i Paryżu w rencie włoskiej. W rzeczy samej i te transakcye nie bardzo mogły być wielkie, kiedy handel z Włochami raczej upadał, niż się podnosił, a import zwłaszcza win włoskich w szybkiem bardzo tempie obniżał się w ostatnim roku. Niemożliwą zaś byłoby rzeczą, aby handel z krajem, którego papiery w większej ilości się zakupuje, upadać miał, albo choć na jednym utrzymywać się poziomie, a nie podnosił się ciągle.

Owe więc transakcye w rencie włoskiej miały zapewne czysto spekulacyjny charakter. Kupowano i sprzedawano, nie nabywając i nie posiadając papierów; robiono interesa na różnicy kursów. A było to jedyny papier zagraniczny, o którego kupowaniu przez kapitalistów austro-węgierskich poważnie mówiono. Chwilowo szacowano nawet kapitał włożony w rentę włoską na 80 do 100 milionów franków. Ile z tej sumy było nowonabytych papierów, a ile z lat dawniejszych, ile sprzedano już po podwyższeniu się kursu renty, usuwa się z pod wszelkiej kontroli

Nawet pożyczek nowych dla Serbii i Bułgaryi nie było, a co w tym kierunku przeprowadzono, nie mogło pomnożyć zapasu banków austro-węgierskich w papierach tych krajów.

Tak więc, z któregokolwiek punktu chcielibyśmy wzrost importu tłómaczyć, jako objaw istotnie wzmożonych potrzeb ludności, szybko rosnącej zamożności, wielkich inwestycyi produktywnych, wszędzie spotkać się musimy z faktami takie komentarze usuwającymi.

Wypada się zgodzić z prawdą smutną i nie upiększając jej, szukać środków obrony na przyszłość. Import wzrósł po prostu w skutek nieostrożnie zawartych ugód handlowych z Rosyą i Rumunią. Dowieziono zboża, owoców strączkowych i mąki w roku ubiegłym 6,500.000 centnarów wartości 36,700.000 zł. t. j. więcej niż dwa razy tyle, co w r. 1893 (2·9 mil. cent.) co do wagi, a o 15.200.000 zł. więcej co do wartości (w r. 1893 21·5 mil. zł.) Tylko dzięki nadzwyczajnemu spadkowi cen, dowóz ten nie

---

12)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

(Ciąg dalszy).

— O co panu chodzi? po co się pan pyta? wszak pan wie równie dobrze jak ja, że gniewać się na pana nie mam ani prawa, ani powodu — w tonie jej drgał prawie przestrach. — Jeżeli pan wmawia mi gniew po to, ażeby mieć temat do salonowej konwersacyi, to możemy sobie wynaleźć nowszy i zabawniejszy.

Zdzisław nie zdawał się odczuwać pogardliwego brzmienia ostatnich słów Toli; wpatrzony był w nią wciąż tym samym błagalnym i wyczekującym odpowiedzi wzrokiem.

— Panią drażnią może te głupie plotki, rozsiewane na mnie przez wszystkich salonowych reporterów... czyż pani nie wie, odgadnąć nie może, że Ada, Mira, Aneta, wszystko to są rozpaczliwe wysiłki człowieka, co pragnie siebie odurzyć, a zwieść drugich.... co chce grać komedyę dla wszystkich, tylko nie dla pani.

Tola podniosła ręce do płonących skroni.

— Jakiem prawem pan może, pan śmie mówić mi o tem wszystkiem? jakiem prawem zwraca się pan z takiem tłomaczeniem do mnie?

— Prawem człowieka, który się raz w życiu pomylił i nie jest w stanie dźwigać już dłużej ciężaru tej omyłki. Kłamać przed całym światem.... dobrze, sam sobie taką przyszłość zgotowałem.... ale kłamać przed panią, za nic...

— O, niech się pan nie zarzeka, niech pan sobie lepiej przypomni, czy to tak trudno w danych okolicznościach kłamać przedemną? Albo nie, niech pan sobie nic nie przypomina i nie zwraca się do mnie z temi gwałtownemi słowami, które może pozostały panu w zapasie z przeszłości. Nie wierzę im, wierzyć nie potrafię i nie chcę, bo teraz czuję, że stało się, jak mogło najlepiej.

Zdzisław zbladł; ostatnie słowa Toli wymówione głosem takim pewnym, jakby płynęły z niewzruszonego przekonania, zraniły go stokroć głębiej niż jej gorzka, pogardliwa ironia. Na wyrzuty był przygotowany, gdy stanął przed nią i raz pierwszy odważył się śmiałą ręką poruszyć tę przeszłość, w której rozegrała się między nimi historya stara jak świat i w skutek tego zapewne nie zwracająca nawet niczyjej uwagi — ale to spokojne zapewnienie, że „dobrze się stało“! przeciwko temu wszystkie władze moralne tego zakochanego w sobie egoisty, podrażnionego oporem, oburzały się i protestowały. Jaka przemiana zaszła tak z miesiąca na miesiąc w tej kobiecie, dla której przed trzema, dwoma laty, nawet przeszłej zimy jeszcze czuł, że stanowił tak wiele? Umiał być wtenczas wspaniałomyślny i szlachetnie unikać jej; wiązał go po trochu wstyd popełnionej moralnie zdrady, której doniosłość ona jedna tylko zmierzyć mogła, bo ona jedna wiedziała do jakiego stopnia pozwolił się jej łudzić — powstrzymywał go także wzgląd na młodą, zazdrosną żonę.

Teraz oswoił się z jednem i z drugiem; było to przecież tak naturalne, że został mężem Maryi Dziewońskiej i właścicielem jej kroci, których na gwałt potrzebował — nie mogło stać się inaczej, śmiesznością byłoby upatrywać w tem zbieg jakichś nadzwyczajnych kolizyi i robić z siebie *par force* bohatera dramatu, który wiecznie potrzebuje stać na straży każdego swego słowa i spojrzenia.

Z drugiej strony Tola wydawała mu się tej zimy milion razy piękniejsza niż kiedykolwiek; jakiś nieznany dawniej urok kobiecy rozwinął się w niej i dopełnił śliczną harmonią jej rysów, a chłód, jaki mu przypadkiem czy umyślnie okazywała, pociągał go więcej jeszcze, drażnił nowością i zaciekawiał.

Stało się jak mogło najlepiej; przed rokiem on sam byłby historyę i zakończenie ich miłości określił temi słowami, ale usłyszawszy to z jej ust, odstąpił blady jak ściana i z iskrami w oczach.

Edzio bawił Gertrudę Jencką, a przynajmniej usiłował ją bawić, dobierając coraz to nowych przedmiotów rozmowy; żartował, śmiał się, zadawał jej tysiące pytań dotyczących jej codziennego życia; wszystko szło jak z kamienia. Nareszcie zamilkł, formalnie wyczerpany tą niewdzięczną pracą.

— Przepraszam, że zainterpeluję — odezwał się nagle, zatrzymując się przed nim jakiś zupełnie mu nieznajomy jegomość — ale widzę, jako szanowny pan, serce, ma czas wolny.

Edzio nie zaprotestował; rzeczywiście spojrzenia jego i Tudzi chodziły tak odrębnemi drogami, że pomimo, iż stali obok siebie, nikt nie byłby ich posądził o chęć dotrzymania sobie wzajem towarzystwa.

— Czem mogę służyć? — zapytał grzecznie.

— Najpierw ludzie, jako ludzie, muszą się sobie zaprezentować; jestem Mikołaj Ksawery Drążykowski z Seredca.

— Edward Czarnoliński — wymówił z ukłonem Edzio, któremu nazwisko „Drążykowski“, jakkolwiek wygłoszone z wielką emfazą, nie bardzo zaimponowało.

— Bardzo mi przyjemnie; a teraz do rzeczy: trzeba panu, serce, wiedzieć, że moja żona, jako żona, przysłała mnie tu na rekonensans.

— Na rekonensans — powtórzył Edzio.

— Nieinaczej, bo od tygodnia zjechaliśmy tu na karnawał i chcemy serce bywać, balować, przyjmować — ale cóż, kiedy bal jako bal, wymaga znajomości.

Pan Drążykowski zawiesił głos, pełne uznania skinienie głową jego słuchacza dodało mu weny do dalszych wyjaśnień.

— A że my serce z tamtej strony od Kijowa, więc tu niby osobiście nikogo... oprócz tutejszego gospodarza, z którym na jednej ławce przed czterdziestu laty — i który jak raz spotyka mnie wczoraj na ulicy. Gdy się dowiedział w jakich my tu serce zamiarach, powiada, że sam właśnie daje bal, ale jakoby lista danserek, czy jakie licho, już u niego zamknięta, więc mojej żony i siostrzenicy nie tego... No dobrze, powiadam, ale ja, jako ja, nie jestem przecież danserka, to choć mnie serce poproś, żebym się w waszem towarzystwie obejrzał; może jakich znajomych zdybię, bo mi żona spokoju z balem nie daje, a to przecież nie sztuka napiec i nagotować choćby samych bażantów, trzeba i gości do tego balu.

— Pan dobrodziej ma zupełną słuszność — potwierdził Edzio!

— Bagatela serce! ja znam świat i ludzi. Otóż chodzę sobie po salonach i kombinuję, z kimby tu najlepiej zawiązać stosunki; jak pan myśli, mnie się zdaje, że oni tu wszyscy nie od tego, żeby się wesoło zabawić.

— Bez wątpienia; na to karnawał, młodość.

— Aha, ale że to moja żona ciągle mi do głowy nakładała: tylko jak się będziesz zaprzyjaźniać, zapraszać, uważaj, żebyśmy byli w swojem obywatelskiem kółku — bo to trzeba panu wiedzieć, że moja żona to obywatelka jakich mało; więc ja tedy, jako mi znajome nazwisko Czarnolińskich, że są szlachta z krwi i kości, udaję się do pana po informacyę. Obywatele, jako obywatele, powinni sobie rękę podawać.

— Ależ z wielką przyjemnością, o ile to będzie w mojej mocy.

— Więc serce kochane, zacznijmy od dam, bo to taki zawsze najciekawsze, a zresztą co do kawalerów, moja żona nie jest na wydaniu, a moja siostrzenica ma serce trzykroć, to się kawalerowie sami dowiadywać będą.

Edzio stłumił lekkie ziewnięcie; z dwojga złego, to może Tudzia była zabawniejsza od tych ukraińskich nowalii, bo że pan Drążykowski był nowalią dla towarzystwa, a towarzystwo dla niego, tego nie trudno było się domyśleć pomimo, że szukał samych obywatelskich znajomości.

— Niechże mi pan, serce kochane, powie, co to za panienka tam pod ścianą w tej zielonej sukni? fizyonomijka jako fizyonomijka, wcale niczego.

— To, młoda mężatka, pani Wilmerska, moja kuzynka.

— A, kuzynka? Przepraszam bardzo; no, a ta druga, którą tam wachlują?

— To także mężatka, baronowa Anneta Łońska.

— Aha, baronowa — ale dlaczegóż one nie mają jakich figów migów na głowie? przecież to się po tem poznaje mężatki, serce.

— Teraz to niemodne.

— Tak? no dobrze, że wiem, zaraz powiem mojej Basi, żeby się w czepek nie ubrała.

— To jest, to zależy od wieku, — sprostował Edzio.

— A cóż pan myśli, że moja żona już kaput! stara baba? oho, ona je tu wszystkie zakasuje, zuch kobieta! zobaczy pan, jak pan weźmie do walca — jest co ująć serce!

W łagodnym Edziu krew zaczynała się burzyć, czego on u licha chciał od niego, żeby go trzymać za klapę od fraka i zabawiać równie zajmującemi szczegółami. Ładna zabawa na balu. Byłby już dawno uciekł od tych nieproszonych zwierzeń gdyby nie to, że za każdem jego poruszeniem, Drążykowski następował coraz to bliżej na niego i tamował mu drogę. Na szczęście, w tej chwili, w pośrodku salonu pojawił się gospodarz i ręką dał znak panom, ażeby prowadzili panie do kolacyi.

— Czy mogę służyć pani?

Edmund przystąpił do Toli z wyciągniętem ramieniem, widocznie nie spodziewał się odmowy i wyraz przykrego rozczarowania odbił się na jego twarzy, gdy Tola przecząco wstrząsnęła główką.

— Nie panie Edmundzie, ja już... już jestem angażowana.

— Jakto? czyż tu i do kolacyi angażuje się naprzód jak do tańców?

— Zupełnie tak samo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedstawiał większej jeszcze wartości. Tem szkodliwszy jednak musiał być wpływ jego na targ wewnętrzny dla produktów rolnictwa. Producenci zboża ani wywozić, ani w kraju dobrze sprzedawać nie mogli swego towaru. Eksport zboża spadł co do wagi o 2,400.000 cent. na 7,700.000 cent., co do wartości o 28,570.000 zł. na 73,400.000 zł.

W tej więc pozycyi jednej pogorszył się bilans handlowy o 6 milionów centnarów metrycznych (2·4 milionów w eksporcie i 3·6 milionów w dowozie) i o 43,770.000 zł. Ta strata blisko 44 milionów zł. w handlu zbożowym z zagranicą w ciągu jednego roku, jest tem dotkliwszą, że Austro-Węgry dzięki swemu sprzętowi, sięgającemu blisko 160 milionów centn. metrycznych, a większemu od zbiorów z r 1893 o 17—18 mil. cent. metr. kampanii roku ubiegłego, wśród innych warunków użyć mogły były na intensywne wzmocnienie położenia rolników. Stało się inaczej: wyprodukowano zboża więcej, sprowadzono też więcej, a wywieziono mniej.

Strata w handlu zagranicznym jest zresztą mniejszą od straty w handlu wewnętrznym z powodu zniżki cen. Jeśli bowiem przyjmiemy, że w całych Austro-Węgrzech z produkcyi rocznej zboża, reprezentującej około 1200 milionów zł., po pokryciu potrzeb ludności rolniczej, za 400—500 milionów zł. sprzedaje się na targach krajowych, to upadek cen od roku dochodzący do 10 proc. wyrazić musi się dla rolnictwa stratą 40—50 milionów zł. Nie wesołe to cyfry! Ale wróćmy do bilansu handlowego.

W pozycyi zboża mieliśmy wzrost importu o 15,200.000 zł., w pozycyi wełny i wyrobów wełnianych wzrost o 6,600.000 zł., skór i skórzanych wyrobów o 2,300.000 zł., żelaza i żelaznych fabrykatów o 2,500.000 zł, maszyn i aparatów o 4,200.000 zł.

Chyba tylko dowóz maszyn może uchodzić za oznakę wzmagającej się produkcyi, zresztą cały ten szybki wzrost importu dowodzi, że ofiarowano wiele na rachunek rolnictwa, a nie zdobyto korzyści istotnej dla producentów fabrykatów.

Wykaz eksportu jeszcze jaskrawiej oświeca sytuacyę. Spadł bowiem nietylko eksport zboża, ale i jarzyn i owoców o 5 milionów, skór i skórzanych wyrobów o 2 miliony, konopi, lnu i juty o 3,100.000, wełny i wełnianych wyrobów o 3,700.000 i t. d.

Chcąc całą doniosłość upadku wywozu, a wzrostu importu krótko wyrazić, zaznaczyć musimy, że po wykluczeniu z rachunku eksportu bydła i innych produktów zwierzęcych, doszliśmy do wprost przerażającego rezultatu, że dowóz powiększył się o 47,400.000 a wywóz pomniejszył o 64,200.000 zł., czyli że bilans handlowy na ogół pogorszył się o zł. 111,600.000.

Docieramy dzięki uszczęśliwiającej polityce ekonomicznej teoretyków wolnego handlu i fabrykantów, mających przeważny głos w rozstrzyganiu spraw państwa, do tej granicy, gdzie państwo zadłużone i potrzebujące koniecznie dla utrzymania swego kredytu za granicą nadwyżki wywozu 130—140 milionów, wywoziłoby tylko o jakie 20—25 milionów więcej, niż dowozi. Takie stosunki są niemożliwe, a odczuć by się one dały więcej samym fabrykantom, niż rolnikom. Rolnik nie ma bowiem zobowiązań zagranicznych i nie cierpi na tem, jeśli waluta spada w swej wartości, owszem łatwiej i lepiej sprzeda za granicą swój produkt, a podatki i inne zobowiązania spłacać może w kraju choćby zdewalwowaną monetą.

Inaczej się rzecz ma z fabrykantami, którzy operują kapitałem zagranicznym i procenta zań w złocie płacić muszą, a zwłaszcza z importerami, których handel cały opiera się na wartości walut zagranicznych rosnącej w miarę, jak waluta austro-węgierska wartość swą traci. Już to nie rolników rzeczą byłoby, którzy teraz ratują sytuacyę wywożeniem bydła i zwierzęcych produktów, zwiększonem o blisko 62 milionów (w r. 1894), troszczyć się o konsekwencye ugod handlowych i obojętności państwa na najnaglejsze potrzeby włościanina i posiadłości większej.

Gorzej niż dziś niemal być nie może, a łatwo z ogólnego upadku ekonomicznego wyróśćby mógł dla rolnictwa pewien nawet pożytek. Niestety, interes ogółu nie pozwala rolnikom klasowej prowadzić polityki. Co w roku 1894 było możliwem (zwiększenie olbrzymie eksportu bydła), bo było zresztą dyktatem niedostatku, braku gotówki, konieczności spieniężenia bądź co bądź pewnych produktów, powtarzać się nie może regularnie. Bydło nie wychowuje się z roku na rok jak zboże i jeśli państwo nie obmyśli jakichś stanowczych środków dla podniesienia rolnictwa i poparcia wywozu zboża, owoców, jarzyn, konopi, lnu itd. stoimy przed katastrofą grożącą, nie właścicielom ziemi, ale najodważniejszym finansistom, bankierom i fabrykantom. Zapasy bydła wyczerpują się. Co będzie ratowało bilans handlowy na rok przyszły?

Rada miasta Lwowa.

Lwów 29. stycznia.

Wczoraj od godziny 5ej do 8ej wieczorem trwało posiedzenie tajne, na którem zwolennicy zmiany statutu m. Lwowa usiłowali zawrzeć kompromis z przeciwnikami tej zmiany. Usiłowania te spełzły na niczem. O godzinie 8ej p. wiceprezydent Marchwicki otworzył posiedzenie jawne i udzielił głosu referentowi proponowanej przez komisyę organizacyjną zmiany statutu dr. Małachowskiemu. Mówca w długiem przemówieniu odpowiadał na wywody przeciwników zmiany statutu, wygłoszone na trzech poprzednich posiedzeniach, poczem przystąpiono do głosowania. Głosowano imiennie. Za wnioskiem dr. Maryańskiego, aby całą nowelę o zmianie statutu na razie odroczyć, odesłać ją do magistratu i traktować regulaminowo głosowało 37 radnych, przeciw wnioskowi również 37 radnych. Według postanowienia statutu m. Lwowa wniosek ten upadł, albowiem statut mówi, iż przewodniczący nie ma prawa rozstrzygania i że każdy wniosek, za którym i przeciw któremu oświadczy się równa ilość głosów, upada. Za wnioskiem p. r. Walichiewicza, aby całą sprawę zmiany statutu odroczyć i przekazać sekcyom do rozpatrzenia, głosowało 35 radnych, przeciw 37. Wniosek ten przeto również upadł. P. prezydent chciał w dalszym ciągu zarządzić nad statutem dyskusyę szczegółową, ale przeciwnicy zmiany zaczęli opuszczać gremialnie salę i dekompletować zgromadzenie, wobec czego p. prezydent zamknął posiedzenie, naznaczając przyszłe na czwartek.

We czwartek przeto toczyć się będzie dyskusya szczegółowa. Zdaje się nam atoli, że sprawa ta nie będzie załatwioną, gdyż przeciwnicy jej postanowiii nie dopuścić do jej uchwalenia. Więc albo będą przy dyskusyi szczegółowej tak przeciągać obrady, iż nowela do zmiany statutu nie będzie już mogła być wniesiona do sejmu w czasie bieżącej sesyi, przeciągnie się przeto znów na lat kilka, albo wprost nie przyjdą na obrady, w skutek czego nie będzie odpowiedniego do powzięcia uchwał kompletu.

SEJM.

XI posiedzenie z 28 stycznia.

Posiedzenie zagaił ks. Marszałek o godzinie 2 minut 30. Na wniosek JE. dr. Dunajewskiego uchwalono odsyłać wszystkie obciążające budżet petycye, które odtąd wpłyną, nie do komisyi budżetowej, lecz do Wydziału krajowego. P. Mizia popierał petycyę gminy Pewel mały o urządzenie poczekalni na tamtejszej stacyi kolejowej, a p. Sękowski popierał petycyę gminy Pluty o zapomogę na pokrycie należytości konkurencyjnej należącej się gminie Josefsdorf za budowę szkoły, wreszcie p. Wiktor popierał gorąco petycyę mieszkańców miasteczka Lutowisk o założenie tam szkoły przemysłu drzewnego.

Z porządku dziennego odesłano do właściwych komisyi trzy przedłożenia Wydziału krajowego.

P. Skałkowski motywował swój wniosek w sprawie zamierzonego przez rząd zaprowadzenia monopolu spirytusowego. Mówca podniósł, że zapowiedziany przez ministra skarbu dra. Plenera projekt monopolu spirytusowego nietylko zagraża żywotnym interesom rolnictwa w naszym kraju, ale może także oddziałać nader ujemnie na dochody funduszu krajowego, oraz na dochody gmin wiejskich. Wprowadzenie monopolu uszczupliłoby także dochody funduszu propinacyjnego i pozbawiłoby kraj tych korzyści, jakich na podstawie dotychczasowej administracyi funduszu propinacyjnego słusznie może się spodziewać po dokonanej spłacie obligacyi propinacyjnych. Odjęcie krajowi tych dochodów na korzyść skarbu państwowego sprowadziłoby konieczność podwyższenia krajowych dodatków do podatków, co ze względu na istniejące przeciążenie podatkowe wpłynęłoby wielce szkodliwie na ekonomiczny rozwój kraju i nie dozwoliłoby urzeczywistnić zamiarów sejmu, skierowanych właśnie do zmniejszenia tych ciężarów. Mówca wnosi przeto, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu zbadać dokładnie skutki, jakie wynikłyby dla funduszu krajowego i funduszów gminnych z zaprowadzenia rządowego monopolu spirytusowego i poczynić stosowne kroki celem zabezpieczenia kraju od szkodliwych następstw z wprowadzeniem takiego monopolu połączonych. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

P. Adam Jędrzejowicz podnosząc, że linia lokalna kolei Rzeszów-Dynów-Rymanów może oddać krajowi i okolicy tych miast wielkie usługi, podniesie rozwój ekonomiczny tych okolic, przyczyni się do wzmożenia ruchu handlowego i t. p. czyni wniosek, aby Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by przy przeprowadzeniu dalszej sieci kolei lokalnych w kraju wziął szczególniej pod rozwagę trasę Rzeszów-Dynów-Rymanów. Wniosek ten odesłano do komisyi kolejowej.

P. Kramarczyk motywował wniosek w sprawie przepisów o wydawaniu paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym. Mówca w długiem przemówieniu podnosił na jakie niedogodności narażoną jest ludność wiejska, mieszkająca w pasie pogranicznym, która chcąc uzyskać paszporty dla bydła, musi jeździć do c. k. rewizora bydła mieszkającego nieraz o parę mil od wioski, która do jego zakresu należy. Przez to wieśniacy tracą nadaremnie czas, a czasem nawet nie zastawszy rewizora w domu wracają z niczem i nie mogą nieraz dla braku paszportu sprzedać bydła. Mówca wnosi przeto, aby ustawa państwowa w tej sprawie zmieniona została w ten sposób, by wydawanie paszportów bydlęcych w pasie pogranicznym zostało wyjęte z pod zakresu rewizorów bydła i z zachowaniem wszystkich obowiązujących dziś przepisów ostrożności i rewizyi przydzielonem zostało w każdej gminie dotyczącej zwierzchności gminnej. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei przystąpiono do dalszego ciągu debaty szczegółowej nad rządowym projektem zmiany niektórych postanowień ustawy o nadzorczych władzach szkolnych. Ta debata szkolna oryginalną była już z tego względu, że odbywała się „po ciemku", elektryka bowiem nie chciała funkcyonować, woźni poznosili więc z rozmaitych biór świece i lampy, których światło jednak w obszernej sali sejmowej zaledwie wystarczało na to, aby w niewyraźnych zarysach widzieć, co się w niej dzieje. W tem oświetleniu posłowie snujący się po sali wyglądali jak duchy.

Oponenci ruscy dokładali i tym razem rzetelnych starań, aby debatę przeciągnąć w nieskończoność i jak najwięcej posłów wypłoszyć z sali. P. Teliszewski zażądał głosu przy § 6 i przez pół godziny polemizował z ostatnimi wywodami p. Barwińskiego i poruszał kwestye, należące do debaty jeneralnej, w końcu postawił poprawkę, którą poparło zaledwie czterech lub pięciu posłów. Po p. Teliszewskim przemawiał p. Barwiński i p. Antoniewicz, który zarzucał temu paragrafowi jak i wszystkim innym zresztą, że zawiera tendencyę polityczną, jest jawnem majoryzowaniem ludności ruskiej i t. d. W końcu żąda mówca, ażeby Izba, skoro już nie chciała całej ustawy odesłać komisyi, odesłała tam przynajmniej ten jeden paragraf 6. Paragraf ten postanawia, że reprezentacya gminna wybiera przedstawicieli gminy w miejscowej radzie szkolnej i że ilość tych przedstawicieli oznacza rada szkolna okręgowa. Po przemówieniu referenta Wojciecha hr. Dzieduszyckiego przyjęto § 6 bez zmiany. Za wnioskiem p. Antoniewicza głosowało tylko pięciu posłów.

Paragraf 7 przyjęto bez zmiany.

Przy paragrafie 8 pp. Teliszewski i Antoniewicz żądali zmiany w tym kierunku, aby reprezentantowi obszaru dworskiego w Radzie szkolnej miejscowej nie było wolno mianować swym zastępcą kogo się mu podoba, lecz żeby zastępca ten był stale mianowany przez Radę szkolną okręgową. Po przemówieniu sprawozdawcy p. Wojciecha Dzieduszyckiego, paragraf ten przyjęto bez zmiany, według brzmienia proponowanego przez komisyę.

Wytrwałość, z jaką pp. Antoniewicz i Teliszewski starali się pogrzebać tę ustawę, jest rzeczywiście podziwienia godną. Przy najmniejszych paragrafach zabierali głos, wyszukiwali w nich jakieś ukryte zasadzki i krzywdy ruskie i prosili, aby bodaj ten jeden paragraf do komisyi odesłać. Izba jednak nie chciała dla przyjemności kilku malkontentów ruskich grzebać ustawy, która dla rozwoju szkolnictwa ma bardzo doniosłe znaczenie i uchwaliła wszystkie paragrafy tak, jak je komisya ułożyła, czem zirytowani opozycyoniści ruscy postanowili urządzić małą demonstracyę.

Przy §. 16, gdy Izba nie przyjęła poprawek, stawianych przez pp. Antoniewicza, Teliszewskiego i Okuniewskiego, ten ostatni poseł w imieniu tych kilku Rusinów oświadczył, że gdy ich wszystkie usiłowania spełzły na niczem, i gdy długie ich mowy ani jednego z polskich posłów nie przekonały, oni dalej przemawiać nie będą i nie będą brali udziału w obradach. Po tem przemówieniu p. Okuniewskiego, wszyscy Rusini z wyjątkiem pp. Sawczaka, Kowalskiego, Barwińskiego (ks. Hamoraka, p. Fedorowicza, Korola i Romańczuka nie było w sali) opuścili Izbę.

Resztę paragrafów uchwalono bez zmiany. — Uchwalono również rezolucyę wzywającą Radę szkolną krajową o zarządzenie, by Rady szkolne okręgowe o stanie szkół im podległych, obok zwykłych wizytacyi inspektorów szkolnych przekonywały się, o ile zajdzie tego potrzeba, także przez delegatów wzywanych do tego z pośród osób zajmujących się szkolnictwem ludowem i obznajomionych z jego stosunkami.

Trzecie czytanie przedłożenia szkolnego odbędzie się jutro.

Po uchwaleniu tej ustawy, posłowie ruscy wrócili do sali.

Z porządku dziennego uchwalono ustawę, dozwalającą gminie miasta Krakowa pobierać od nowoprzyjętych do jej związku członków taksę od 20—600 koron, zezwolono reprezentacyi powiatowej w Tarnobrzegu na zaciągnięcie pożyczki 25.000 zł. na uzupełnienie obwałowania Wisły i Sanu, — gminę Nowoszyn wraz z obszarem dworskim przeniesiono z okręgu reprezentacyi powiatowej w Rohatynie, do reprezentacyi w Żydaczowie.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego co do wniosku p. Krzysztofowicza w sprawie wezwania do rządu, aby na najbliższej sesyi wniósł projekt ustaw krajowych, uzupełniających ustawy państwowe o komasacyi gruntów, o wydzielaniu z lasów gruntów cudzych, o dzieleniu gruntów wspólnych i o uregulowaniu praw wspólnych użytkowania i zarządu.

Komisya wnosi, aby Sejm uchwalił wezwać Rząd do wniesienia takiego projektu ustaw krajowych.

P. Okuniewski podniósł, że już podobne wezwanie weszło do rządu w roku 1887; nawet była zwołana w tym celu ankieta, do której z łona Wydziału należeli pp. Jędrzejowicz i Romanowicz. Dotychczas sprawy tej rząd nie załatwił, przeto mówca uważa za niepotrzebne uchwalanie ponownego wezwania do rządu.

P. Krzysztofowicz bronił swego wniosku i polemizował z posłem Okuniewskim.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział, że rząd zajmował się sprawą komasacyi gruntów i zwoływał w roku 1890 i 1891 ankiety, w których brali udział delegaci Wydziału krajowego, a którym za podstawę służyła podobna ustawa Szląska. Delegaci Wydziału krajowego zażądali, aby rząd zebrał daty o dzieleniu gruntów wspólnych. Wskutek tego obrady ankiety zostały odroczone i rząd zbierał żądane daty. Obecnie badania te są już na ukończeniu i wkrótce będzie wypracowany odpowiedni projekt i przedłożony Sejmowi pod obrady.

W dalszym ciągu nad tą sprawą przemawiali pp.: Huryk, Okuniewski, Rutowski, St. hr. Dzieduszycki i Romanowicz.

P. Rutowski polemizował z p. Okuniewskim; wykazywał, że komasacya gruntów przyniesie korzyści włościanom, usunie liczne spory graniczne i dlatego mówca jest za wnioskiem komisyi.

P. St. hr. Dzieduszycki podniósł, że ruski poseł Okuniewski przedstawił sprawę w fałszywem świetle, jakoby większa posiadłość pragnęła komasacyi z krzywdą włościan. To nieprawda. Większa posiadłość jest tylko czasem interesowana przy komasacyi gruntów, ale włościanin zawsze i jeżeli p. Okuniewski będzie prawił swoim wyborcom: „myśmy was bronili od komasacyi", to wyrządzi tem krzywdę krajowi. Kraj pragnie komasacyi właśnie w interesie włościan. P. Romanowicz wyjaśniał, jakie starania Wydział krajowy poczynił dotychczas w tej sprawie. Wydział krajowy nie spuści nadal tej sprawy z oka, mówca sądzi jednak, że nie należy działać zbyt pośpiesznie, gdyż każda pomyłka w ustawie może się odbić zgubnie na interesach rolnictwa. P. Zdzisław hr. Tarnowski, jako referent komisyj, bronił gorąco jej wniosku, zapewniając, że byłby się wcale nie podjął uzasadniania go, gdyby nie był głęboko przekonany o tem, że jest on dla włościan korzystny.

Izba przyjęła znaczną większością wniosek komisyi.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi budżetowej o preliminarzu krajowego funduszu szkolnego na rok. 1895. Preliminarz ten wykazuje w dochodach 1,251.555 zł., w rozchodach 3,087.104 zł., niedobór zatem do pokrycia z funduszu krajowego 1,835.549 zł. Budżet ten uchwalono bez debaty.

Gdy uchwalono budżet szkolny, zajaśniało w sali światło elektryczne.

Na tem zakończono o godz. 6ej minut 45 obrady.

Odczytano jeszcze jedną interpelacyę.

P. Barwiński i towarzysze interpelują komisarza rządowego, czy wiadomo rządowi, że w północno-wschodniej części kraju uwijają się ajenci i wykupują grunta i namawiają ludność do emigracyi i w jaki sposób rząd myśli zaradzić dalszemu zubożeniu włościan i czy nie uważa za rzecz konieczną przysporzyć im zarobku przez budowę dróg lub inne tego rodzaju przesiębiorstwa.

Następne posiedzenie we wtorek o godzinie 11ej rano.

(XII posiedzenie z 29 stycznia.)

Posiedzenie zagaił ks. marszałek o godzinie 11 minut 20. — Odczytano spis petycyi. P. Barabasz popierał petycyę gminy Stebnik w pow. bohorodczańskim o wolny pobór ropy solnej w 6 zimowych miesiącach.

Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Kramarczyka w sprawie odpisywania podatku domowo-klasowego od niezamieszkałych lub opustoszałych części mieszkań. Hr. Łoś podniósł, że władze zawsze ściśle przestrzegają ustawy i podatek od niezamieszkanych mieszkań zawsze odpisują. Fakta przytoczone przez interpelanta, rząd dokładnie zbada i jeśli w istocie w jakim wypadku podatku nie odpisano, to zapłacona suma będzie interesowanym zwróconą.

W dalszym ciągu odpowiadając na interpelacyę p. Potoczka podniósł hr. Łoś, iż włościanom w prywatnych domach zgromadzać się wolno. Włościanie z Bieńczyc, w imieniu których p. Potoczek wniósł interpelacyę, zostali ukarani nie za to, iż się zebrali na pogadankę, lecz za to, że zbierali składki. Zresztą w Bieńczycach nie dzieje się to po raz pierwszy. Zbierano tam składki na rozmaite cele i ogłaszano nawet odezwy w dziennikach, nikt jednak nie prosił przedtem o pozwolenie na zbieranie składek. Włościanie ukarani przez starostwo krakowskie wnieśli przeciw tej karze rekurs, który Namiestnictwo dokładnie rozpatrzy i stosownie do obowiązujących przepisów załatwi.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem był wybór 12 członków i 12 zastępców do komisyi krajowej dla rewizyi katastru gruntowego. Na wniosek p. Dawida Abrahamowicza przekazano tę sprawę Wydziałowi krajowemu, jako komisyi sejmowej z poleceniem, aby ułożył i przedłożył Sejmowi listę kandydatów.

Komisya gospodarstwa krajowego załatwiając wniosek p. St. hr. Dzieduszyckiego w sprawie przymusowego tępienia myszy polnych, przedstawiła Sejmowi następujące wnioski: 1) Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by wypracował ustawę o przymusowem tępieniu myszy polnych i wniósł ją na najbliższej sesyi sejmowej; 2) wzywa się rząd, aby, zanim odnośna ustawa w życie wejdzie, zarządził przymusowe tępienie myszy i odpowiednie pouczenie rolników, jak to najlepiej uskutecznić.

P. Stanisław Dzieduszycki nie jest zadowolony z takiego załatwienia jego wniosku przez komisyę. Jest ono takiem samem, jak gdyby w czasie burzy, gdy piorun ma lada chwilę uderzyć w strzechę, wykładano jej właścicielowi jaki jest najlepszy system gromochronów. Mówca pragnie bardziej konkretnego załatwienia tej sprawy i stawia poprawkę, ażeby polecono Wydziałowi krajowemu badać jakie są najlepsze środki tępienia myszy polnych i na przygotowanie tych środków otwarto mu kredyt do wysokości 4.000 zł.

P. Struszkiewicz bronił stanowiska, jakie zajęła komisya, natomiast p. Dawid Abrahamowicz popierał gorąco poprawkę p. St. Dzieduszyckiego, którą lekceważyć może ten tylko, kto nigdy nie widział, jak straszne klęski wyrządzają myszy polne. Dr. Czyżewicz wykazywał, że sprawa ta jest właściwie czysto lekarską. Myszy polne są to stworzątka, rozmnażające się w tak szalony sposób, że aby się uwolnić od tej plagi, trzeba wzniecić między niemi ogólny pomór. Na to jednak potrzeba mieć trutkę, a przedewszystkiem warsztat, na którymby ją można w kraju wyrabiać, sprowadzać jej nie można, gdyż to połączone jest z szalonymi kosztami. Zresztą trzeba pamiętać o tem, że aby ta trutka (bakcyl Loefflerowski), mająca wywołać tyfus u myszy, skutecznie działała, musi być świeża, a zatem w kraju wyrabiana. To też mówca sądzi, że sejm w pierwszej linii powinien postarać się o utworzenie we Lwowie instytutu bakteryologicznego, w którymby można te trutki wyrabiać.

P. Huryk popierał poprawkę hr. Dzieduszyckiego i podniósł, że Sejm daleko więcej wydaje pieniędzy na wsparcie rolników dotkniętych klęską przez myszy, niżby go kosztowało energiczne przystąpienie do tępienia myszy. Również sprzeciwia się wywodom dr. Czyżewicza, żeby do tępienia myszy przystąpiono dopiero wtedy, gdy otworzony będzie zakład bakteryologiczny, któryby wytwarzał trutkę na myszy, bo zakład taki zaraz nie powstanie a tymczasem myszy takie wyrządzą szkody, że w wielu wsiach będzie musiał być odpisany podatek, wskutek czego poniosą szkodę skarb państwowy i krajowy. Zdaniem mówcy należałoby przyjąć poprawkę hr. St. Dzieduszyckiego i wziąć się zaraz energicznie do tępienia myszy.

Przemawiali jeszcze pp. St. hr. Dzieduszycki, Struszkiewicz, Abrahamowicz i sprawozdawca p. Antoniewicz, który w ciętym i we wzorowej polszczyźnie wypowiedzianym wywodzie wykazywał, że jeżeli p. St. Dzieduszycki na seryo chce dopomódz rolnictwu, to powinien głosować przeciw pierwszej części swej własnej poprawki. Chce bowiem p. Dzieduszycki, aby polecono Wydziałowi krajowemu badać najskuteczniejsze sposoby tępienia myszy. No, w takim razie całe lata miną, zanim doczekamy się od Wydziału krajowego rezultatu tych badań. O wiele praktyczniejsze są już wnioski komisyi. Uchwaleniu 4.000 zł. na zakupno trutek nie ma mówca nic do zarzucenia.

W głosowaniu przyjęła Izba wnioski komisyi wraz z poprawką p. Stanisława Dzieduszyckiego.

Z kolei przyjęto w trzeciem czytaniu rządowy projekt ustawy zmieniającej niektóre postanowienia o nadzorze szkolnym.

Godzina 1-sza, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Tytuł hrabiowski. Odręcznem pismem nadał Cesarz tytuł hrabiowski p. Adamowi Skrzyńskiemu, znanemu posłowi i przemysłowcowi naftowemu.

Odznaczenie. Tytuł radzcy cesarskiego otrzymał dr. Kazimierz Mosing, lekarz-operator we Lwowie, a nie dr. Karol Mossing, jak to wczoraj donieśliśmy.

P. Władysław Woleński, pierwszy amant naszej sceny, obchodził wczoraj ćwierćwiekowy jubileusz swojej pracy artystycznej, którą rozpoczął 28 stycznia 1870 r. Z tego powodu koledzy urządzili mu owacyę, do której dołączyła się publiczność, zapełniająca szczelnie salę teatralną. Reżyser p. Adolf Walewski w otoczeniu personalu dramatycznego wręczył p. Woleńskiemu wieniec i przemówił kilka słów okolicznościowych, na które jubilat odpowiedział, kończąc trzykrotnym okrzykiem „niech żyje publiczność". Od publiczności otrzymał p. Woleński dwa bardzo ładne wieńce. Owacya była urządzona po akcie drugim „Madame Sans-Gêne". P. Woleński obchodził zatem swój jubileusz w kostyumie Lefebra.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie przedwyborcze Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 30 stycznia o godzinie 7 wieczorem, poczem dalszy ciąg dyskusyi nad wykładem p. Br. Gostkowskiego „O kosztach eksploatacyi kolei lokalnych w Galicyi".

Syndyk m. Lwowa, adwokat dr. Popiel, zrezygnował z tej posady.

Festyn motylkowy na lodzie, zapowiedziany na niedzielę, z powodu śnieżycy nie mógł odbyć się w dniu oznaczonym. Natomiast odbędzie się z niezmienionym programem tej soboty, t. j. 2 lutego, w razie niepogody zaś następnego dnia.

Ze statystyki. Według wykazów statystycznych przypada w Austryi rocznie 13 litrów wódki na jednego człowieka.

W Towarzystwie prawniczem lwowskiem referował we czwartek ubiegły w sali rozpraw sądu krajowego cywilnego szczelnie zapełnionej słuchaczami, wśród których zauważyliśmy i reprezentanta sądu w Jaworowie, Aleksandra Męcińskiego, autora dzieła w r. 1893 wydanego: „O żebractwie i włóczęgostwie ze stanowiska historycznego, socyalno ekonomicznego i prawnego", adw. dr. Kulikowski drugi tytuł rozdziału trzeciego nowego projektu procedury cywilnej o wywodach stron i kierownictwie procesu, tudzież utrzymaniu porządku w czasie rozprawy. Po przedstawieniu przez referenta treści przepisów projektu rządowego i komisyjnego, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. dr. Balasits, dr. Till, dr. Balko, dr. Bujak, dr. Czeszer, wiceprezydent Białoskórski, dr. Engel i prezes Tow. dr. Tchórznicki. Nie podobna nam podać całego szczegółowego przebiegu tej nader interesującej debaty, podniesiemy tylko szczegóły ważniejsze natury zasadniczej. Nowy projekt nakłada na strony obowiązek prawdomówności w procesie, a przewodniczącemu i senatowi nadaje prawo sądowego wypytania, odrzucenia faktycznych twierdzeń i dowodów za późno wniesionych, przesłuchania świadków, zażądania dokumentów w ręku stron się znajdujących, w ogóle postępowania z urzędu. Prof. dr. Balasits przedstawił historyę stanowiska sądu cywilnego w obec stron w Anglii, gdzie opiekowanie się sądu prawami stron jest wprost potępione, odmiennie zapatrywano się na tę kwestyę we Francyi i Niemczech; tu wprowadzono w procesie cywilnym zasadę śledczą. Nasz proces cywilny teraźniejszy nie znosi śledztwa. W ostatnich dopiero latach zyskała ogólny poklask zasada odmienna. Prawda, że prawa prywatne podlegają dyspozycyi stron i że strony do działania w procesie nie mogą być zniewolone, skoro jednak raz strony zdecydowały się wezwać opieki prawnej sądu, to już nie zgadza się z powagą sądu i zadaniem państwa, aby sędzia wyrokował tylko na podstawie takiego stanu spraw, jaki stronom podobało się przedstawić: wszakże wyrok sędziowski winien być wydany tylko na prawdziwej podstawie, a nie na podstawie kłamliwych twierdzeń stron. Stronom wolno pozasądownie zupełnie dowolnie unormować stosunki prawne, nie potrzebują trudzić sądów; skoro raz jednak zawezwą pomocy sędziego, to stanowisko sędziego nie może już być biernem — sędziego należy wówczas uposażyć w prawo mieszania się w instrukcyę sprawy; nie może on jednak wykraczać po za ramy procesu, on musi się trzymać tego, co mu przedstawiono podczas rozprawy; jeśli w toku rozprawy okaże się, że osoba trzecia może udzielić sądowi informacyi, że jakiś dokument znajdujący się w ręku tej osoby może posłużyć do wyjaśnienia sprawy, wówczas nie można sędziemu zabronić prawa postępowania wprawdzie z urzędu, ale nie inkwizycyjnie.

Do wyświecenia prawdziwego stanu rzeczy i zniewolenia stron do prawdomówności służy sądowi prawo wypytywania się stron, prawo zawezwania strony do osobistego w tym celu jawienia się w sądzie, do przedłożenia aktów, planów, do zarządzenia nawet bez wniosku stron dowodu przez znawców i świadków, jeśli to tylko sprawę wyjaśnić może.

Prof. dr. Till zaznaczył, że autor projektu zanadto radykalnie zrywa z dotychczasową zasadą swobodnej rozprawy stron. Projekt nadaje przyszłemu sędziemu prawo nietylko wypytywania się stron, ale działania i w inny, w projekcie nieokreślony sposób celem dowiedzenia się prawdy. Prawo sędziego żądania edycyi dokumentów, niejednokrotnie może narazić strony na niepowetowane szkody. Jak w procesie karnym usprawiedliwioną jest zasada inkwizycyjna ze względu na powszechny porządek prawny, tak w procesie cywilnym sprzeciwia się ona wszelkim zasadom i pojęciom prawa prywatnego jako prawa rozporządzalnego.

Dr. Balko podzielał wywody dra Tilla; p. dr. Bujak wyjaśniał przepisy projektu w związku z innymi postanowieniami tegoż.

Adw. Dr. Czeszer polemizował z wywodami profesora Dr. Balasitza. Przy ustnem postępowaniu rola sędziego nie powinna być bierną, sędzia cywilny nie powinien być jednak inkwizytorem, bo to sprzeciwiałoby się naturze prawa prywatnego i zasadom nauki. Jeśli strona dąży do sądowego uznania swego prawa, to to prawo jej prywatne nie traci przez to swego charakteru. Wydział izby poselskiej za daleko poszedł, nadając sędziemu prawo badania sprawy z urzędu i jak się motywa wyrażają, zaglądania za kulisy. Zasada to zbyteczna, bo brak jej wszelkiej podstawy prawnej i tem niebezpieczniejsza, że mięszanie się sędziego w prywatne stosunki często poufałej natury sprzeciwia się ogólnemu zapatrywaniu prawnemu i przekonaniu. Prawo prywatne zawisłe jest tylko od strony prywatnej bez względu na to, czy prawo to dochodzone jest sądownie, czy pozasądownie. Przepisy procedury muszą się zastosować do faktów, które strona przytacza; tymczasem wedle projektu sędzia może przesłuchać świadków, na których się strona nie powołuje i uwzględnić fakta, których strona nie przytoczyła. Edycya dokumentów prywatnych, przez sędziego zarządzona, może nieraz podkopać kredyt kupca, jeżeli w dokumencie zawartą jest tajemnica interesu. Należałoby więc przepisy projektu odpowiednio zmienić, podobnie do analogicznych przepisów procedury niemieckiej, która nadaje sędziemu prawo żądania edycyi dokumentów tylko takich, które znajdują się w ręku strony na dokument się powołującej i jeśli strona tego zażąda.

Wicepr. p. Białoskórski zaznacza, że dzisiejsze postępowanie sumaryczne, w którem spisy aktów kilkakrotnie są rozwiązywane i uzupełnienie rozprawy zarządzane, nie odpowiada zasadom należytego wymiaru sprawiedliwości. Postępowanie inkwizycyjne w procesie karnym nie da się nawet porównać z postępowaniem z urzędu w nowym procesie cywilnym, gdzie sędzia ma ściśle zakreślone granice postępowania z urzędu, których z pewnością nie przekroczy. Dziś pisma procesowe zawierają najpierw obszerne zaprzeczenia a dalsze dopiero częściowe przyznanie albo zarzuty, a projekt żąda odrazu prawdy, którą rozważy sędzia. Nie ma obawy, aby przyszły sędzia odczytywać chciał dokumenta z treścią tajemnic familijnych lub prywatnych.

Projekt umożliwi wydanie wyroku słusznego bo na prawdzie opartego.

Prof. dr. Balasits: Postępowanie z urzędu nie sprzeciwia się istocie praw prywatnych, — zresztą projekt przyznaje stronom zupełną autonomię. Jak powszechnym jest obowiązek służenia sprawiedliwości, jak każdy obowiązanym jest na wezwanie sądu złożyć przed sądem świadectwo, tak samo ma się z edycyą dokumentów.

Zresztą staruszka nasza procedura bardzo przyjemna i wygodna dla adwokatów — mimo to dziś powszechnie oddają pochwałę i uznanie dla nowego projektu i jego znakomitego twórcy.

Dr. Till oświadcza imieniem swych kolegów, jako doradzców prawnych, że wszyscy domagają się zmiany teraźniejszej procedury, jednak nie w tym kierunku, iżby sędziemu przysługiwać miało tak daleko sięgające prawo.

Radzca prok. sk. dr. Engel zwrócił uwagę

że § 198 projektu rządowego objaśniony jest przepisami szczegółowymi paragrafu 199-go, a jeżeli rozważać się będzie wszystkie przepisy projektu w całości, to płonne będą obawy jakichkolwiek nadużyć ze strony sędziów.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek 31 b. m. o godzinie pół do siódmej wieczorem w sali rozpraw sądu krajowego. Referować będzie dr. Balasits o procesie trybunalskim, a dr. Margasz o ugodzie i aktach.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kossowie rozpisała z terminem do 15 marca konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. W krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpoczyna się rok szkolny dnia 1 kwietnia b. r. Celem tej szkoły jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich. Przyjętym być może każdy kandydat, który ukończył szkołę ludową i skończył 15 rok życia. Podania należy wnieść do dyrekcyi szkoły do dnia 15 marca. Sąd powiatowy w Krościenku poszukuje dyetaryusza.

Wzrost Niemiec. Rządowa statystyka niemiecka oblicza dzisiejszą ludność cesarstwa niemieckiego na 51,500.000 dusz, w r. 1816 liczono tylko 14,833.000. A zatem cyfra ludności w tym czasie pomnożyła się czterykrotnie.

Wybory w izbie handlowej. Wczoraj wieczorem dokonano w lwowskiej izbie handlowo-przemysłowej wyboru prezydyum na rok 1895. Prezesem wybrano ponownie jednogłośnie dra Zdzisława Marchwickiego, wiceprezesem p. Jakóba Piepesa, zastępcą wiceprezesa p. Maksymiliana Epsteina, rewidentem p. Karola Schayera. Do ankiet, które obradować będą w Wiedniu w sprawie monopolu spirytusowego i olejów mineralnych, wybrano do pierwszej delegatem p. Leopolda Baczewskiego (z po za izby), a zastępcą p. Dawida Löwenherza; do drugiej delegatem p. St. Szczepanowskiego, a zastępcą p. Schrayera z Drohobycza.

Szajkę przemysłnych oszustów, składającą się z czterech żydów i jednej żydówki, wyśledził ajent policyjny Günsberg. Oszuści, na których czele stał Dawid Erbstein z Lubaczowa, założyli formalna fabrykę dokumentów urzędowych, a w szczególności świadectw ubóstwa i pogorzeli i z temi świadectwami wysyłali rozmaite indywidua na żebry, a zebranemi przez nie pieniędzmi się dzielili. Szajka ta rozciągała swoją działalność nietylko na Lwów, ale także na prowincyę, wysyłając do rozmaitych miast sfabrykowanych przez siebie „pogorzelców", „głuchoniemych" itp.

Ze Stanisławowa piszą: W sobotę o godzinie pół do ósmej wieczorem powstał pożar w realności OO. Jezuitów przy ulicy Zabłotowskiej. Zgorzała cieplarnia OO. Jezuitów, a ogień powstał wskutek pęknięcia rury, ogrzewającej cieplarnię. Miejska straż ogniowa stłumiła ogień.

Rada nasza na ostatniem posiedzeniu uchwaliła udzielić teatrowi stanisławowskiemu subwencyę w kwocie 1000 zł. i dla zastępcy burmistrza dra Artura Nimhina wyznaczyć pensyę roczną w kwocie 1200 zł.; asesorem delegatem mającym zastępować burmistrza wybrała Rada dra Jerzego Konkolniaka. Dyrektorem miejskiego zakładu gazowego mianowany p. Adam Teodorowicz, dotychczasowy kontrolor gorzelniany w Sanoku.

Usiłowane morderstwo. W Kołomyi Jan Szop, czeladnik stolarski, usiłował zamordować żonę i teściową. Rzucił się na nie z siekierą i obie porąbał nielitościwie. Żona jego otrzymała 8, teściowa zaś 5 ciężkich ran. Zbrodniarz uszedł, udało się jednak policyi przytrzymać go w Diatkowcach, gdzie ukrył się w cegielni. Gdy Szop widział, iż policya jest na jego tropie, usiłował powiesić się, przeszkodzono mu jednak i odstawiono do aresztów w Kołomyi.

Nieszczęśliwy wypadek. Ze Śniatyna donoszą: W piątek po południu piwowar Löhner przyszedłszy pijany z miasta, posprzeczał się z właścicielem browaru p. Trichtlem, poczem udał się do swojego mieszkania i położył się na sofkę, zamknąwszy za sobą drzwi. Trichtel przeczuwając, że Löhner w irytacyi gotów targnąć się na własne życie, udał się do jego mieszkania, a że drzwi były zamknięte, wywalił je i wszedł do pokoju wraz z żoną i piwnicznym. Zauważywszy, że Löhner ukrył rewolwer, którym chciał się zastrzelić, Trichtel przyskoczył do Löhnera i usiłował rewolwer mu odebrać; podczas szamotania rewolwer wystrzelił i skaleczył Trichtla w rękę, zaś piwnicznego kula zabiła na miejscu.

Wszystkie góry znikną. Znany francuski geograf p. A. de Lapparent dowodzi, że z zbiegiem czasu wszystkie góry znikną z powierzchni ziemi. Twierdzi on, że jeżeli wszystkie działające na naszej półkuli siły przyrody zatrzymają swoją dotychczasową energię, to w przeciągu półpięta miliona lat wszystkie nierówności terenu będą wyrównane. Jako namacalny dowód swego twierdzenia przytacza on zanikanie Ardenów, które dawniej tworzyły wysokie pasmo Alp, ale już na początku epoki jurajskiej znacznie się zmniejszyły i ciągle zmniejszają. Alpy — twierdzi p. Lapparent — przedstawiają młodość, Pyreneje wiek dojrzały, góry Prowancyi starość, — płaskowzgórze zaś południowej Francyi znajduje się już w stadyum śmierci i rozkładu.

Maszyna do składania czcionek. Inżynierowie berlińscy pp. Ansbert Vorreiter i dr. E. Müllendorff donoszą nam, że odkryli nową maszynę, która zastąpi zecera. Ma ona składać czcionki, a po złożeniu i wydrukowaniu je rozbierać. Równocześnie może używać rozmaitych gatunków pisma. Wynalazcy podali o patent na swój wynalazek, a gdy go uzyskają zaprodukują swoją maszynę wszystkim sferom interesowanym. Jeśli w istocie nowo odkryta maszyna okaże się w praktyce pożyteczną, to może wywołać wielki przewrót w przemyśle drukarskim.

Próbka stylu. *Neue Freie Presse* jeden ze swych ekonomicznych artykułów zaczyna w te słowa: „There is nothing like leather" (nie ma to jak skóra) często można usłyszeć w Anglii. I w istocie zdaje się, jakoby garbarstwo wywierało odrębny wpływ na charakter i usposobienie tych osób, które się niem zajmują. Jenerał Grant, prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, był garbarzem w Galenie (Illinois) w tym czasie, gdy wybuchła wojna Stanów północnych z południowymi, a dziś widzimy, że byłego garbarza wybrano prezydentem francuskiej rzeczypospolitej. Można się spodziewać, że p. Feliks Faure będzie posiadał tę samą stałość charakteru, jak jenerał Grant, i że on walkę, przed którą uciekł Casimir-Périer, z tą samą energią prowadzić będzie, z jaką Grant prowadził wojnę z południowymi stanami. Garbarstwo jest najkonserwatywniejszem ze wszystkich zajęć. Przeciwnie do innych rękodzieł, które przy pomocy elektryczneści i pary natychmiast cieszą się rezultatami swej pracy, garbarz dziś tak samo, jak jego poprzednik z przed tysiąca lat, wiele miesięcy czekać musi na rezultat swej pracy, tak samo, jak daleko w przyszłość patrzący mąż stanu przygotowuje plany i z wielką cierpliwością czeka na ich spełnienie.

Ludność Krakowa według ostatnich danych miejscowego biura statystycznego, wynosi 79,336 mieszkańców, w tej liczbie 5,471 żołnierzy. Władze policyjne w drugiem półroczu roku zeszłego aresztowały 4,990 osób, z których 2,048 odstawiono do sądu, 1,180 odesłano do miejsc zamieszkania i 1,560 uwolniono po sprawdzeniu tożsamości osoby. Wypływa ztąd ciekawy i nie pozbawiony strony humorystycznej wniosek — oto ósma część mieszkańców miasta w ciągu roku ma nieporozumienia z władzą policyjną.

Rewizya w bóżnicy. W Sadagórze straż skarbowa przeprowadziła rewizyę wśród zebranych w bóżnicy żydów, albowiem doniesiono jej o znacznym transporcie tytoniu rosyjskiego, przemyconego na Bukowinę. Rewizya odniosła częściowy skutek i wśród okropnego tumultu zabrano do aresztu dziesięć osób.

Pałac przy ulicy Wilhelmstrasse w Berlinie — czytamy w *Schlesische Zeitung* — gdzie książe Hohenlohe w ubiegłą środę wydał pierwszy obiad parlamentarny, zanim przeszedł na własność państwa i stał się urzędowem mieszkaniem księcia Bismarka, należał do rodziny Radziwiłłów. Sześćdziesiąt sześć lat upłynęło obecnie od czasu, gdy w wielkiej, środkowej sali pałacu, w której 1878 r. obradował kongres berliński, zebrało się około piętnastu osób, żeby podziwiać jednego z najsławniejszych muzyków ówczesnych, mianowicie Fryderyka Chopina. Pan domu, wykwintny książę Antoni Henryk Radziwiłł, autor kompozycyi do „Fausta" Goethego, rozesłał zaproszenia, by wychowanka swego, Chopina, przedstawić ówczesnym wielkościom, a między innymi Aleksandrowi Humboldtowi. Tam Fryderyk Chopin po raz pierwszy popisywał się swemi świetnemi melodyami. Wszyscy zachwycali się wówczas tonami, którem artysta miał wkrótce podbić świat cały. Scenę tę przedstawił głośny polski malarz, Siemiradzki.

Zmarli. Kazimiera Dąbrowska, kandydatka stanu nauczycielskiego, córka Joanny z Gintowt-Dziewałtowskich i śp. Stanisława Dąbrowskiego, właścicieli Chlebowic świrskich, umarła we Lwowie w 18 wiośnie życia. — Zofia Korosteńska, nauczycielka, umarła w Kołomyi.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 8° R. w poł. — 7° R. Bar. 762. Spada. Śnieżyca.

Zepsuty smak.

— Żonusiu, przygotuj na jutro dobry obiad. Zaprosiłem Obieżyświackiego, tego, co to pięć dni bawił u ludożerców.

— A! Toś mi narobił kłopotu!

— Dla czego?

— Nasza cielęcina nie będzie mu smakowała!

Wdowiec bezdzietny. Y. płaci za piwo, podając kelnerowi guldena:

Masz dużo pieniędzy? — mówi Y.

— Niestety — odpowiada X, rzucając na guldena pełne żalu wejrzenie — to wdowiec bezdzietny.

Teatr. Dziś we wtorek „Lunatyczka", opera w 3 aktach a 4 odsłonach Bellini'ego. We środę „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou i E. Moreau. We czwartek „Rycerskość wieśniacza", nastąpią „Pajace".

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na *Nowy Dzwonek* dwutygodnik dla ludu, wydawany przez Ks. Marcelego Dziurzyńskiego w Krakowie. *Gazeta Kościelna* w jednym ze swych ostatnich numerów zamieściła obszerny artykuł o tem pisemku i podniosła, iż *Nowy Dzwonek* jest bezsprzecznie najlepszem pismem dla ludu ze wszystkich, jakie wychodzą w Galicyi i zasługuje na jak najszersze poparcie wszystkich sfer, którym leży na sercu, aby lud czytał rzeczy pożyteczne i zdrowe dla jego duszy i umysłu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert kwartetu czeskiego** urządzony przez gal. Tow. muzyczne odbędzie się dnia 2 lutego t. j. w sobotę w sali Domu narodnego. Słynni artyści odegrają Smetany kwartet muzyczny E-moll „Z mojego życia," Dworzaka kwartet smyczkowy Es-dur op. 51 i Beethovena kwartet smyczkowy F-dur op. 59 poświęcony księciu Razumowskiemu. Bilety są już do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Siostry Malinowskie**, powieść Alfreda Konara. Warszawa 1895.

Kryjący się pod pseudonimem Alfreda Konara, młody autor (nawiasem powiedziawszy izraelita), należy do pisarzy, którzy hołdując realizmowi, niemal bezwzględnie poświęcają swe pióro powszednim, codziennym drobiazgom życia. Nie jest to jednakże talent w guście Prusa, który z tych drobiazgów, pospolitych na pozór, składa nadzwyczaj barwne mozaiki, lub tragedye i utwory pełne nawet nadziemskich, mistycznych porywów. Nie, p. Konar maluje powszedniość dla niej samej, portretuje ją niejako z całą jej jednostajnością i powiedzmy wprost ze szpetotą zdawkową. O tej szarzyznie życia, jaką spotykamy najczęściej wśród rodzin stojących pod względem majątkowym na granicy pomiędzy biedą a średnią zamożnością, nie można powiedzieć nawet, aby miała swoją tragiczność, mimo, że miażdży ludzi i charaktery, przygniata ich i urabia tak, że wyglądają, jak gdyby po nich wielka burza przeszła. To nie jest piorun, co druzgocze drzewo, ale robak, który je toczy powoli. Estetycznie wziąwszy szarzyzna powszedniego życia, jest nawet przykrzejszą, niż jakieś wielkie zło, które już przez samą brutalną siłę budzi w umysłach naszych reakcyę i otwiera jaśniejsze horyzonty. Trudne i mało ponętne zadanie odmalowanie takiego właśnie życia wziął na siebie p. Konar w „Siostrach Malinowskich". W powieści tej, głową domu, którą autor przedstawia, jest pani Malinowska, kobieta energiczna, pracowita, zapobiegliwa, posiadająca dużo rysów dodatnich. Żona małego urzędnika, który zarabia rocznie 1.200 rs., matka trzech corek, które trzeba tak wychować, aby mogły znaleść męża, pani Malinowska broni od świtu do nocy każdego grosza, ujadając się ze służbą i kupcami.

Tę kobietę nie stać właściwie na żadne wykwintności myśli i uczuć. Nie ma ona do nich ani czasu ani środków. Zapracowana od rana do wieczora, niepokojona nawet we śnie rachunkami, które nie chcą się nigdy zgadzać, musiała pani Malinowska z natury swego położenia wytężyć całą uwagę w kierunku praktycznym.

Ale typowi, który z takimi przymiotami mógłby być do pewnego stopnia sympatycznym, dzięki właśnie owemu poświęceniu się dla innych, nadaje charakterystyczne piętno, niezdrowe, bezmyślne gonienie za blichtrem, za pozorami, chęć wydawania swego domu za bogaty, zasobniejszy niż w rzeczywistości, owa mania, która ludzi mniej zabiegliwych niż p. Malinowska, prowadzi do życia nad stan. „Co świat na to powie" trapiło panią Malinowską jeszcze więcej od rachunków. Próżna mieszczka nie zastanowiła się nigdy nad tem, że ten jej „świat" składał się z pani Kogutkiewiczowej i kilku kumoszek, których sąd nie przynosił nikomu ani ujmy ani zaszczytu. Pani Malinowska wolała się głodzić, marznąć, spać w maleńkim pokoju, byle jej „świat" widział u niej salon, liche herbatki i ładny kapelusz. Najbliższym celem mamy Malinowskiej jest wydać za mąż trzy swoje córki: Maniutę, Wandę i Janinkę i cel ten co do dwóch pierwszych już w powieści osiąga.

Maniuta poznaje na prowincyi młodego lekarza, Klimowicza, znudzonego śmiertelnie filisterskiem otoczeniem partykularza. Wyniósł on z uniwersytetu zdolność do zachwytów i zapałów i skarb ten przechował w małej mieścinie, bliższej naturze niż stolica. Maniuta, ładna, szykowna, gustownie ubrana Warszawianka, odbija oczywiście na tle zaniedbanej prowincyi. Frazes, wymówiony po francusku od niechcenia, i kompozycya Godarda, wykonana poprawnie na fortepianie, budzą w doktorze nadzieję, że spotkał naturę piękniejszą i głębszą.

Bardzo charakterystycznem jest przedstawione w powieści to zaniedbanie w domu i w sercu mamy Malinowskiej dwóch sióstr na korzyść trzeciej, na którą nadeszła pora wydania za mąż, te „plasterki cienkie wędliny, podawane narzeczonemu samemu, ponieważ Maniuta nie jada nigdy na noc a Wandę boli głowa..." i w ogóle ten blichtr fałszywy dla olśnienia starającego się. Ale wychowane w prozaicznem otoczeniu panny w życiu muszą się okazać tem, czem są, prozaicznemi istotami bez skrzydeł, grzęznącemi z upodobaniem w drobiazgach powszedniości. A więc i Klimowicz rozczarowuje się do Maniuty, w której piersiach bije tak oschłe serce, że kiedy później straciła dwoje dzieci, nie umiała dać wyrazu swojemu bólowi, nie umiała się nawet pomodlić.

„I ta cała tandeta powierzchownego wychowania — pisze p. Konar — polegająca jedynie na formach wewnątrz pustych, oraz na blichtrze i na małym spryciku, która nie pozwalała jej ongi zrozumieć wielkiego poematu życia i wyższych uczuć — teraz, w obec tej tragedyi w wielkim stylu, jaką jest dla każdej matki śmierć dziecka — czyniła ją bezbronną, nieprzygotowaną, nad wszelki wyraz nieszczęśliwą".

Podobna przemiana następuje i z drugą panną Malinowską.

Przyjeżdża ona w odwiedziny do zamężnej siostry, gdzie flirtuje ze szwagrem, potem jedzie z siostrą do Krynicy, gdzie robi furorę i kokietując jakiegoś hrabiego, trzyma w rezerwie Müllera, destylatora bogatego, a wreszcie zabiegi eleganckiej, obdarzonej warszawskim szykiem panny, zostają uwieńczone, — wychodzi za mąż. Po pewnym czasie doktór, zakochany w Wandzie niegdyś i dotychczas jeszcze noszący coś dla niej w duszy, przyjeżdża do Warszawy i idzie z wizytą do państwa Müllerów. Cóż się stało z tego wiotkiego dziewczęcia? co się stało z tą miłą, sprytną panną?.. Gruba dama prawie bez pretensyi kobiecych, pnąca się do arystokracyi, przedstawia swoim gościom utytułowanym szwagra jako „Nałęcz-Klimowicza z Borowa!" Próżność i sknerstwo, cała proza natury Malinowskich, wychodzi teraz na wierzch u Wandy.

Taki sam los i przemiana, jak się czytelnik spodziewa, nastąpią z trzecią panną Malinowską, która pozostaje sama w domu matki, czekając na męża. Wszystkie bowiem trzy siostry należą do jednego rodzaju stworzeń. A ile zyskałaby powieść, gdyby choć jedna siostra Malinowska różniła się zasadniczo od innych, gdyby do tego malowidła weszło trochę kolorów różowych i błękitnych, gdyby autor do wydobycia cieniów, nieco światła użył...

Jako technik artystyczny, należy p. Konar do rodziny obserwatorów przedmiotowych, wkładających dużo starania w szczegóły. Odtwarza on z dokładnością fotograficzną tło, troszcząc się mniej o bogatszą akcyę, o fabułę.

Metoda ta ma to do siebie, iż nuży czasami zbytnią drobiazgowością opisowości, która przygniata charaktery i czynność. Zwłaszcza w drugiej połowie „Sióstr Malinowskich" czuć, iż ubogi materyał nie wystarczył na wypełnienie trzystu przeszło stronic.

Dobra charakterystyka głównych typów powieści, język wszędzie poprawny, a gdy potrzeba, barwny i silny, i wielka obfitość ładnych krajobrazów — oto inne zalety „Sióstr Malinowskich".

Głosy publiczności.

Komitet „centowej herbaciarni" składa niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim tym, którzy bądźto datkiem, bądź czynnym udziałem przyczynili się do tak szybkiego utworzenia tej humanitarnej instytucyi. W pierwszej mierze niech nam wolno będzie złożyć serdeczne „Bóg zapłać!" naszemu protektorowi JEksc. arcybiskupowi Issakowiczowi, ks. kan. Pawłowskiemu za osobiste przybycie na poświęcenie herbaciarni i za tak hojne poparcie materyalne; pannie Pająkównie, Staniećkiej i p. Styce za cenne dary z dzieł ich pędzla; pp. pułkownikowi Ocetkiewiczowi i kapelmistrzowi Rollowi za śliczną muzykę. Następnie podziękę składamy wszystkim pp. kupcom lwowskim, którzy licznem nadesłaniem wartościowych przedmiotów umożliwili tombolę. Dzięki takiej ofiarności tombola przyniosła przeszło 300 zł. czystego dochodu. Resztę funduszu zebrano drogą składek na listę: hr. Badeniowa i ks. Pawłowski po 20 zł., pp. Fedorowicz dwa piękne kilimki, Michalski 2 zł., Mikolasch 5; Filip Haas, Wernerowa i Thom po 2, J. ks. Czartoryski 5, hr. Ponińska 10, Deymowa i Töpfer po 5, J. 1, Krzyżanowski i Wereszczyńska po 5, Czermakowa i Gostyńska po 2, Laurecka 1, Schönfeld 2, Pilecki 1, F. L. 5, B. Lewicki, dr. W. K., M. R., Kohn po 1, Jonasz 1.50, bank kredytowy 10, Ströh 5, Jeleniowa 1.50, grono urzędników pocztowych 0.80, zebrane na wieczorku u pp. Czermaków 15.15.

Część ekonomiczna.

§ **Ruch osobowy i towarowy** na kolejach państwowych. Według ostatniego wykazu jeneralnej kolei państwowych, przewieziono w miesiącu grudniu b. r. na wszystkich liniach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających, ogółem osób 2,370.836, ton towarów 1,956.554, dochód z przewozu osób i pakunków wyniósł 1,250.709 zł., z przewozu towarów 4,702.952 zł. ogółem 5,953,613 zł. W porównaniu z grudniem r. 1893, ogólny dochód wzmógł się o 527.549 zł.

W czasie od 1 stycznia po koniec grudnia 1894 r. wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 21,214.609 zł., z ruchu towarowego 56,895.960 zł., razem 78,110.569 zł.

W tym samym okresie czasu r. 1893, wyniósł dochód z ruchu osobowego i pakunków 19,770.764 zł., — z ruchu towarowego 53,556.520 zł., razem 73,327.284 zł., czyli, że ogólny dochód w porównaniu z rokiem ubiegłym, wykazuje zwyżkę w kwocie zł. 4,783.285.

§ **Wiedeń** 29 stycznia. Na wczorajszy targ przypędzono wołów 4651, w tej liczbie z Galicyi 912. Za galicyjskie płacono od 52 do 60 zł.

§ **Wiedeń** 29 stycznia. Pszenica na wiosnę 6·72, żyto 5·75, owies 6·21.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 29 stycznia. *Fremdenblatt* donosi, że rozporządzeniem cesarskiem rozwiązano sejm istryański i zarządzono nowe wybory. Decyzya ta — pisze *Fremdenblatt* — jest rezultatem ostatnich zajść w sejmie istryańskim, gdzie większość włoska wprowadzając język włoski jako jedyny język obrad sejmowych i uchwalając zasadę, że wnioski i interpelacye mogą być stawiane tylko we włoskim języku, chciała naruszyć prawa słowiańskiej ludności, a ewentualnie zupełnie wyprzeć ją z życia parlamentarnego. Postępowanie większości włoskiej nie jest bynajmniej walką o prawa języka włoskiego, któremu z żadnej strony nic nie grozi, lecz jest raczej dążeniem do pozbawienia Słowian w krajach nadbrzeżnych wszelkich praw politycznych i parlamentarnych. Spodziewać się należy, że przy nowych wyborach będą wyborcy istryańscy liczyli się z tem, że wszelka ultranarodowa polityka nie prowadzi do niczego i że koalicya ma dosyć siły do odparcia wszelkich ataków niezgodnych z szczerze austryacką polityką i z interesami i obowiązkami cesarstwa.

Peszt 29 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w toku debaty nad budżetem wyznań, oświadczył minister oświaty Wlassicz, że stanowczo bronić będzie nietykalności zasad niezałatwionych jeszcze przedłożeń kościelno-politycznych. Zasadnicze myśli projektu ustawy o swobodnem wykonywaniu religii nie mogą być zmienione, gdyby jednak życzono sobie, aby w tej ustawie wyrazy „osoby stojące po za wyznaniami" — zastąpiono wyrazami „osoby, które wystąpiły z pewnego wyznania", to rząd nie będzie miał nic przeciw temu, gdyż już niektórzy magnaci popierający zresztą politykę kościelną rządu, znaleźli niewłaściwem to, że w ustawie owej bezwyznaniowość uznaną jest jak najwyraźniej. W razie dokonania takiej zmiany, uregulowanie stosunków prawnych osób bezwyznaniowych nastąpi w drodze rozporządzenia ministeryalnego, na czem nic nie ucierpi nietykalność zasad owej ustawy. Co się tyczy recepcyi religii żydowskiej w poczet religii uznanych przez państwo, to wszystkie skutki prawne tej recepcyi utrzymane zostaną w swej mocy.

Peszt 29 stycznia. Wczoraj odbyła się poufna konferencya 150 członków nowo utworzyć się mającego stronnictwa katolickiego, stojącego na gruncie ugody z roku 1867. Uchwalono stronnictwo to nazwać: „stronnictwem ludowem".

Paryż 29 stycznia. Umarł tu wczoraj ostatni żyjący jeszcze marszałek Francyi Canrobert w 86 roku życia.

Paryż 29 stycznia. Wczoraj odczytano w parlamencie orędzie prezydenta republiki. W orędziu tem dziękuje Faure przedewszystkiem za wybór, będący zwycięstwem pracowitej demokracyi, do której Faure należy. Dalej przyrzeka Faure trzymać się wiernie ustaw konstytucyjnych i zapewnić ich poszanowanie, — podnosi konieczność przeprowadzenia reform socyalnych i zachęca republikanów do zjednoczenia się w duchu zgody, wzajemnego uspokajania się i socyalnej sprawiedliwości, tudzież celem dalszego rozwoju materyalnego i moralnego dobrobytu. Następnie kładzie Faure nacisk na swe zamiłowanie do pokoju, wskazuje na to, jak cenne sympatye zdobyła sobie Francya, którym pozostanie wierną i kończy odwołaniem się do wszystkich stronnictw, aby pracowały usilnie dla chwały i potęgi republiki.

Izba i senat przyjęły życzliwie to orędzie. — Kardynał Goblet interpelował, jaką będzie polityka gabinetu.

W głosowaniu nad przejściem do porządku dziennego nad tą interpelacyą, przyjęto 329 głosami przeciw 79 rezolucyę, w której izba oświadcza, iż ufa w szczerą wolę rządu trzymania się polityki iście republikańskiej i przeprowadzenia reform demokratycznych.

Następnie postawiono wniosek udzielenia amnestyi wszystkim przestępcom politycznym, a izba uchwaliła go 511 głosami przeciw 17. W sali dały się słyszeć okrzyki „Niech żyje Rochefort".

P. Gauthier postawił wniosek przeprowadzenia reformy podatkowej, i zażądał dla swego wniosku nagłości, czemu sprzeciwił się prezes gabinetu Ribot.

Izba 332 głosami przeciw 198, odrzuciła nagłość.

Paryż 29 stycznia. Jenerał dywizyi Zurlinden zamianowany został ministrem wojny.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
we Lwowie — ulica Trzeciego Maja, 3

Przyjechali dnia 28 stycznia. M. hr. Reyowa z Psar. L. hr. Dębicki z Jaworowa. A. hr. Marchocki z Odessy. L. hr. Starzeński z Podkamienia. J. br. Hagen z Wielkich Ocz. H. br. Burkhardt z Krukienic. S. Wybranowski z Kimirza. S. Małachowski z Rosyi. E. Pawlikowski z Siedlisk. S. hr. Konarski z Dubiecka. W. Tustanowski z Kolbuszowej. J. Kunaszowski z Perekos. T. Polański z Rudnik. E. Wołoszyński z Peczeniżyna. A. D. Volter z Tłumacza.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spka.
we Lwowie — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Dr. Stefan Grudziński z Krakowa. Dr. Jan Wojtkowski z Grzymałowa. Dr. Seeling z Wiednia. Konstanty Ładomirski z Markowiec. Dr. Aleksander Iskrzycki z Sanoka. Zygmunt Daukes z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 218·— do 221·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100·50 do 10 .20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·10 do 97·80, Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·70 do 98·40 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —.—, 4 pół proc. 10 .— do 10 ·70, 4 proc. z r. 1891 96.80 do 97·5 , 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97·30 do 98·—.

Monety. Dukat cesarski 5·81 do 5.91, Napoleondor 9.85 do 9.95, Półimperyał 10.10 do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.33, 100 marek niemieckich 60.50 do 61·10.

Wiedeń 27 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 413·75, węgierskie kredyty 503.75 anglobank 183.75, bankverein 157.—, unionbank 316.75, länderbank 283.—, staatsbahny 396.12 lombardy 104.75, elbethale 274·25, akcye tytoniowe 257·—, rima 292·—, alpiny 93·20, renta majowa 100.75, węg. renta złota 125.—, austr. renta koronna 101.25, losy tureckie 74.20, węg. renta koronna 99·20, marki 60.90, ruble 133.—

Wiedeń 29 stycznia (godz. 11 w południe.) Kredyty 413.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 183.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.10, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 396.35, Lomb. (z kup.) 104.—, Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60.90, Losy tureckie —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środko-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	pospieszne		osobowe		
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	11·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10·35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny, Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg. przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg. przez Stryj	—	—	—	7·10	—
Mezö-Lab., Szczawnego Kulaszne via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzeża i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·29	—
" " z Podz.	6·22	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Gusiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10·15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysława przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza, Szereucz, Miskolcz, Peszt, Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzeża i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·13	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7·37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7·37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7·37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysława przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	—	8·47	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubszemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, ćwiczebnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

21)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— No, no, tylko ty we mnie tego nie wmawiaj — upierał się ojciec. — Matka i ja znamy się na tych figlach.

— A więc przypuśćmy, że nie może być o tem mowy — rzekł syn, zdobywając się na desperacki krok. — Przypuśćmy, że jestem już żonatym...

— Przypuśćmy, że dyabeł ma anielskie skrzydła! — odparł starzec, wzruszając ramionami i maszerując do ogrodu.

W tydzień po tej rozmowie otrzymał Andrzej list od przełożonej pensyi z okolic Orleanu, zawierający zwrot ostatniego listu, jaki napisał do Renaty, którą przeniósł do tego renomowanego zakładu dla dorosłych i kończących edukacyę panien. Właśnie przed niedawnym czasem przybyła tam ona na ostatni kwartał, zabierając dziecko ze sobą. Czy pismo było tak niewyraźne i trudne do przeczytania, czy też oczy jego zaszły wilgocią? Tego dnia właśnie wynajął schludne i ładne mieszkanko dla swojej żony. Rozbudziło się w nim poczucie obowiązków, jakie zaciągnął względem niej, a głównie względem tej tak niepożądanej trzeciej istotki, której dał życie. Lica jego bielały przerażeniem w miarę jak czytał; uczuł zawrót głowy, obłok przesunął mu się przed oczami. Przeczytał raz, drugi i trzeci pocichu, potem głośno, chrapliwym, bezdźwięcznym głosem; potem podjął jakiś dziennik, zaczął znów czytać, sam nie wiedząc co czyta; uczuł szum straszny w uszach jakby głuchy, przeciągły łoskot skarżącej się morskiej fali — i nagle bezprzytomny runął na ziemię.

Żona jego z dzieckiem znajdowała się w spalonym kościele podczas nabożeństwa. Spopielałe ich szczątki złożone już zostały do wspólnej mogiły, w której spoczęły razem wszystkie ofiary katastrofy.

ROZDZIAŁ III.

Gracya czekała na zwierzenie przerwane w noc księżycową na Swanbourne-Down, ale czekała napróżno. Ta rana serdeczna, zadana ukochaną ręką, ten wstyd i upokorzenie, na jakie się naraziła zdradzając tajemnicę swoich uczuć, przyprawiały ją o najdotkliwsze moralne cierpienia, które usiłowała ukryć pod swobodnym uśmiechem i pogodną twarzą. Ten człowiek fałszywy i okrutny z oczu jej wyczytał miłość, a potem porzucił ją zdradziecko. Ta myśl nurtowała mózg jej bezustannie i goryczą zalewała serce. Ach! czemuż nie mogła pokochać Jerzego Copleya! On pewnie nie odpłaciłby jej tak niecnym postępkiem! Ale trudno przykazać sercu... W Cotteslowe szczególniej udawała wesołą, jak gdyby nigdy nic nie zaszło.

— Nie rozumiem tej dziewczyny — mówił stary jenerał, wzruszając ramionami. — Śmieje się, dowcipkuje, trzepocze jak ten ptaszek, a dałbym głowę, że zrekuzowała tego biednego Jędrka. Ha! wie z góry, że wróci do szturmu po jakimś czasie, bardziej jeszcze rozkochany. Jak dobrze zbudowana forteca nie chce się odrazu poddać. To fines panna! A może Jędrek nie taki głupi... nic nie mówi, a cichaczem podkłada miny... Bóg ich tam wie zresztą! Ja się nic na takiej taktyce nie znam.

Gracya cierpiała wewnętrznie, jak tylko takie silne, dumne kobiece natury cierpieć umieją. Aby ukryć przed światem upokorzenie swoje, flirtowała z biednym Jerzym, który pewny będąc jej wzajemności, oświadczył się formalnie o jej rękę. Wtedy dopiero poznała błąd swój i opłakała go gorzkiemi łzami, będąc już nawpół zdecydowana przyjąć go z litości i ze skruchy, kiedy w połowie października otrzymała list z herbową pieczęcią Marlowe'ów, na widok którego zbladła i zadrżała z wielkiego wzruszenia. Zamknięta w samotności swego pokoju, przeczytała co następuje:

Droga miss Brande!

Obawiam się, że moje postępowanie musiało się pani wydać bardzo dziwnem. (Bynajmniej, panie Andrzeju! — mówiła sama do siebie. — Nie wyobrażaj sobie, że mnie to cokolwiek obeszło). Powinienem był przy pierwszej sposobności dokończyć wyznania, które przerwało mi nadejście brata pani. (A to na co? Cóż mnie mogą obchodzić pańskie zwierzenia?) Nie mogłaś pani nie spostrzedz, że pokochałem cię ze wszystkich sił duszy od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. (Hm... być może... ale cóż z tego?) Usiłowałem zwalczyć to uczucie, po części przez wzgląd na mego brata, a głównie dlatego, co chciałem ci wyznać w ów wieczór pamiętny dla mnie po wszystkie czasy, że nie miałem podówczas prawa sięgnąć po twoją rękę. W szaleństwie mojem zaciągnąłem pewien dług wdzięczności, którego nie byłem w możności spłacić należycie. Jest to tajemnica, o której nikt nie wie i wiedzieć nie powinien, prócz pani. Dziś jestem wolny i mogę nareszcie starać się o pozyskanie twego serca. Najdroższa pani moja, wiem, żem nie godzien tego skarbu, ale kocham cię całą potęgą duszy i istoty mojej całej. Zdawało mi się w mojej zarozumiałości, że jesteś mi trochę życzliwą. Twoja przyjaźń była osłodą mojego życia, ale ja żądam czegoś więcej jeszcze. Czy mi pozwolisz przybyć w listopadzie albo w początkach grudnia, żeby usłyszeć wyrok mój z własnych ust twoich? *Andrzej.*

Dlaczego od razu nie wyznał jej tego? Dlaczego nie przyjechał, ale napisał? Ten list brzmiał jakoś nieszczerze i tajemniczo; znać było w nim pewien przymus, czy zakłopotanie, a on zwykle miał styl taki łatwy i potoczysty. Gracya nie mogła wiedzieć, że sprawdzenie śmierci żony jego i córki, odwiedzenie ich świeżej mogiły zajęło mu pewien czas, oraz że politowanie nad smutnym losem dwóch biednych ofiar w połączeniu ze świadomością wielkiej ulgi, jakiej doznał czując się oswobodzonym od krępujących go więzów, nie dozwoliło mu korzystać odrazu z odzyskanej wolności. Byłby chciał przez poszanowanie dla pamięci zmarłych nosić po nich żałobę przez czas przepisany zwyczajem, a będąc zmuszonym odmówić sobie zewnętrznych jej oznak, chciał przynajmniej ochłonąć z pierwszej grozy i przerażenia, zanim zawrze nowe związki. Zdawało mu się bowiem, że samo zbliżenie się do Gracyi Brande w tych okolicznościach będzie obelgą dla pamięci kobiety, która kochała go jedyną miłością swego życia, a na grobie której nie zwiędły jeszcze pierwsze kwiaty.

W odpowiedzi na jego list Gracya odpisała mu grzecznie i zimno, że rodzicom jej bardzo miło będzie zawsze widzieć go w swoim domu, jeżeli nie zmieni swego projektu i trwać będzie w zamiarze odwiedzenia ich w Melton. Co do niej samej żałuje mocno, iż nie będzie mogła skorzystać z jego wizyty, ale w tym czasie właśnie wybiera się do krewnych swoich w Yorkshire.

Ta odpowiedź wywołała drugi, o wiele gorętszy list, pełen błagania i niepokoju. Jakże będzie mógł w jej nieobecności poprzeć swoją sprawę? Czy miał przez to rozumieć, że już żadnej nie pozostawia mu nadziei?

Gracya uśmiechnęła się złośliwie, czytając jego wynurzenia, bo przekonała się, że został doprowadzony do należytego stanu skruchy i rozpaczy. To mu będzie na zdrowie; niech się pomęczy trochę za to, co jej kazał wycierpieć. Odpisała mu w tym sensie, że nie widzi dobrej racyi, dlaczego się sprzeciwia odłożeniu na później tego spotkania, kiedy tak wyraźnie zdradził się z przekonaniem, iż uczucia kobiece, jak dobrze zrobiona galareta, przetrwać mogą nieuszkodzone w słoju serca przez czas nieograniczony. Jeżeli miesiąc cały wytrwał spokojnie w tem mniemaniu, dlaczegoż nie może poczekać jeszcze pół roku? Co do jej dalszych planów, te były jeszcze niezdecydowane. Może do połowy lutego zabawi u krewnych, odwiedzając przytem licznych przyjaciół, którzy ją zapraszali do siebie, a potem jak wróci, jeżeli pan Marlowe nie rozmyśli się do tego czasu, to mogą się spotkać. Dlaczegożby nie? Nie odpowiada jednakże wcale za usposobienie swoje, które zależnem było zupełnie od okoliczności. Była zmienną, wrażliwą, podatną różnym postronnym wpływom; jednem słowem, nie posiadała wcale zalet dobrej konserwy.

Na to otrzymała naglącą depeszę z zapytaniem: „Czy mogę przyjechać natychmiast?“ na którą znów odpowiedziała niedbale, iż nie widzi potrzeby narażać go na tak wielką niedogodność, skoro pisze, iż tak bardzo jest zajęty. Sama także w tych czasach miała wiele zajęcia; zresztą, czy warto było dla takiej drobnostki, dla takiego przejściowego epizodu w życiu przerywać sobie ważniejsze interesa?

Słowa jej ubodły do żywego Andrzeja, który walcząc między poszanowaniem dla zmarłej żony a miłością dla żyjącej kochanki, skorzystał z pierwszej wolnej chwili w połowie listopada, aby wyrwać się na pół dnia od swoich obowiązków i przylecieć do Westmorelandu, gdzie obecnie w Melton-Court bawili państwo Forde Cusake z córką.

Gracya postanowiła sobie przyjąć go chłodno i wyniośle, ale zobaczywszy go zmienionego do niepoznania, z zapadłemi oczyma i srebrnemi nitkami wijącemi się wśród kruczych włosów, zmiękła odrazu, czując, że serce jej wzbiera litością wielką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak